

# WIAS

## tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 27 września 1953 r.

Nr 39 (425)

W NUMERZE:

M. SWIETLIK — Osobiste i społeczne interesy chłopów; J. KRAUSOWA — Tradycyjna sztuka kaszubska; L. RUMACH — Kino w Kolbuszowej i dalsze zadania; Z. RZEPLIŃSKA — Oblicze rewolucyjnych Węgier; S. KAMIŃSKI — Bojowe zadania rolnictwa ZSRR; W. JANISZEWSKA — Pokaz wycinanki kurpiowskiej; G. TIMOFIEJEW — Wielkie budowle komunizmu w literaturze radzieckiej; J. HUSZCZA — Dobra gmina; J. WACZYŃSKI — Nowe życie wielkiego narodu; J. RURAWSKI — Zbuntowani przeciw wyższemu; W. DRYGAS — Spotkanie mistrzów urodzaju; CZ. MICHNIAK — W arianiach Rakowie; K. JASIŃSKA — Powstaje nowa pieśń; T. KARPOWICZ — Głos z Jasnej Polany; J. DANIELEWICZ — Spłacanie długów; W. MACHEJEK — Halina zrozumiała; K. KOZMIŃSKI — Fryczowe gniazdo; CZ. DOMAGAŁA — Upowszechniacie!

EDWARD POCHROŃ

## W BIEGONICACH (I)

**K**to jest prezesem Koła Mieczurinowców w Biegonicach? — Eugeniusz Kondziolka. A kto jest kierownikiem tutejszej świetlicy? — Eugeniusz Kondziolka.

Oto moje pierwsze odkrycie, jakiego dokonałem po przybyciu do Biegonic, rozslawionych przez wicepremiera Nowaka na Krajowym Zjeździe Przystępujących Chłopów w Szczecinie.

Eugeniusz Kondziolka prezesuje Koła Mieczurinowców, które skupia obecnie w 9 sekcjach 86 członków i 60 sympatyków, czyli tzw. „kandydatów”.

Eugeniusz Kondziolka kieruje świetlicą, do której należy 150 stałych czytelników (w 4-ch grupach), około 60 osób w chorze i teatrze amatorskim, 20 członków Koła Wszechnicy Radiowej, kilka osób w redakcji gazetki i kilkudziesięciu stałych dyskutantów, na zebraniach poświęconych omawianiu doświadczeń rolniczych.

Cóż wynika z tego zestawienia? Jeśli wziąć pod uwagę, że wieś liczy 150 gospodarstw (ludności — 750) okaże się, że prawie wszyscy dorośli biorą udział w ruchu miezurinowskim i prawie wszyscy w pracy świetlicowej.

Dwa zatem trzeba wyciągnąć wnioski.

Pierwszy — w Biegonicach nie istnieje grupa: „produkcyjna” i „kulturalna” w odrębnym składzie osobowym ale jedna grupa, która rozwija produkcję i kulturę jednocześnie.

Drugi — grupa ta obejmuje wśród dorosłych obrzydliwą większość gromady. Podobnie jest z dziećmi i młodzieżą — o czym później.

Jeżeli prawie cała wieś żyje sprawami świetlicy, musi ona mieć silny i ścisły związek z potrzebami chłopów, jako rolników, bo te potrzeby są powszechne i nie do wyminienia.

Jeśli Biegonice prawie w każdym chłopie podniosły w wielu zakresach wydajność rolną i dochowały się kilkudziesięciu zawołanych praktyków — trzeba domyślać się w świetlicy doskonałego uniwersytetu ludowego, który do tych sukcesów produkcyjnych doprowadził. Trzeba przypuszczać, że ruch świetlicowy własnie w codziennym trudzie chłopów szukał oparcia dla rozbudzenia w nich ciekawości i przełamania zafotania. Ze codzienną praktyką rolną brał za punkt wyjścia dla zmbilizowania i ujawnienia ich pomysłowości, dla gromadzenia częsteczek wiedzy, rozproszonych w doświadczeniach życia i pracy w wielu, a dotąd niedocenianych i nie wykorzystanych. Ze krok za krokiem, łącząc te doświadczenia, ośmielał lepszych praktyków, popychał do pogłębiania wiedzy, do walki w imię postępu, do aktywnego popularyzowania i upowszechniania osiągniętych.

Sprawdźmy nasze domysły.

\*

Biegonice leżą nad Dunajcem między Starym a Nowym Sączem. Przeważają małorolni. Prawie połowa gromady pracuje dodatkowo w fabrykach i na kolei w Nowym Sączu. Bliskość miasta i stałe wyjazdy do pracy stwarzają dogodne warunki dla zbytu jarzyn, wczesnych ziemniaków, mleka i nabiału. Tu tkwił bodziec do podniesienia wydajności gospodarstwa, a przez to — dochodów. Możliwości pełne ale droga do nich nie łatwa, wymagała bowiem rozwinięcia umiejętności i wiedzy w kilku naraz kierunkach: hodowli i bazy paszowej, okopowych i warzywництва. A teren to o zafotanej kulturze rolnej. Tradycje Podkarpacia — to nie tradycje Poznańskiego. A małorolni n.gdy dawniej nie mieli warunków na dorobienie się sztuki rolniczej; postęp rolny monopolizowali kulacy, zamykając przed biedotą możliwość zdobycia lepszych narzędzi, osiady i środków inwestycyjnych. Gdzie nie ma tradycji wiedzy, tam trudniej o chęć do jej zdobywania. Bodziec więc, jaki mógł poruszyć biedotę w Biegonicach, trafił w jedno z ogniw bardzo skomplikowanej tkanki upośledzenia klasowego małorolnych. Było tu przecież wielu analfabetów, wielu przyduszonych dawnymi dziejami życia o nieodgiętym karku, zahakanych, ciemnych, zafotanych i wciąż jeszcze trzymających się z dala od nowego życia społecznego.

Bodziec zatem nie mógł działać samoczynnie i nie działał. Uplywały lata, a do obecnych sukcesów było jeszcze bardzo daleko i trudno by się było ich nawet domyślać.

Powiadamy: „rządzić krajem w Polsce Ludowej — to znaczy dobrze gospodarować”. Trzeba więc chcieć rządzić, aby dobrze gospodarować. Tak właśnie pojął zadanie dobrego gospodarowania Eugeniusz Kondziolka już przed kilku laty. To było jego wielkie odkrycie: wydobyć małorolnych z pozycji „biednego krewnego”, pchnąć do walki o władzę, uczynić oparciem dla klasy robotniczej i rewolucyjnych przemian na wsi.

Dlatego za drugą szczególną dla Biegonic okoliczność uważam pracę prawie połowy dorosłych na kolei i w fabrykach w Nowym Sączu. Stąd przyszło oświecenie i podniesienie godności klasowej u małorolnych.

Eugeniusz Kondziolka pochodzi z takiej rodziny. Było ich trzynastoro, toteż nie dostał z domu ani zagony. Po powrocie z Niemiec, dokąd go wywieziono na roboty, poszedł pracować do warsztatów kolejowych w Sączu. Kiedy się ożenił, dostał za żoną 1 hektar i stał się, podobnie,

czania, w którym większość potrafi już pisać „referaty”; trzeci — wydaje gazetkę; czwarty — to agitatorzy, którzy zdobywają w świetlicy wiedzę przenosząc do organizowania zadań praktycznych w gromadzie i w kolonii.

Świetlica urządziła specjalne zebrania o doświadczeniach rolniczych i agrotechnicznych Związku Radzieckiego i jego uczonych, jak Mieczurin, Lysenko i Williams. Szło tu o przełamanie kompleksu u małorolnych, że „dobry rolnik” zaczyna się dopiero na średniackim gospodarstwie, — o otwarcie perspektyw, które wzmożą wiarę i godność rolników małorolnych.

Trzeba chcieć rządzić, aby dobrze gospodarować.

\*

W 52 roku zostaje zarejestrowane Koło Mieczurinowskie w „Kapuścianym Jarze”. Jak okoliczni chłopcy przyzwyczajają Biegonice z powodu rozpowszechnianej tu na szeroką skalę

pchnąć gromadę do podniesienia wydajności i zorganizować.

Ale co podnosić w rolnictwie? Jeśli by przyjąć jeden — dwa zakreśły, Biegonice nie osiągnęłyby tak wielkiej sławy, jaką się cieszą od Zjazdu Szczecińskiego.

Sławę tę zawdzięczają Kołu Mieczurinowskiemu, które wyszło do upowszechniania wyników doświadczeń w wielu naraz zakresach.

Przygotowanie uderzenia na zafotanie było wielostronne i samo uderzenie trafiło wszędzie.

Rachujemy: Kierownik szkoły, Franciszek Kondolewicz, już przed wojną porał się w powiecie Iłanowskim z różnego rodzaju doświadczeniami: a to z groszkiem, a to z rycynusem syberyjskim, a to z czarną morwą. Miał jej 300 dwuletnich drzewek. Silne mrozy zniszczyły mu wszystkie krzewy, co odezwał jako cios dotkliwszy od straty całorocznej pensji.

Po wojnie w Biegonicach, gdzie objął pracę, dawna żyłka znów się odezwała — a świetlica i Kondziolka otwarli mu pole do działania.

On to wprowadził rycynus syberyjski, krzyżowanie groszku i kapusty.

Kondziolka, jak już wiemy, wyróżnił się na polu uprawy i wydajności ziemniaków oraz warzyw.

Wójcik Stanisław zastąpił jako sadownik. Mroź nie szczył mu jabłonie, ale od czego nauka? Na bezwartościowych sliwach, dymkach, ale odpornych na mrozy, zaszczerpił szlachetne jabłonie i śmieje się z zimy. Sliwki węgierski, które na Podkarpaciu mają mały owoc, skrzyżował rengodą (to już z własnej głowy) — i ma odmianę dużej węgierski.

Jan Banach jest specjalistą od zimnego chowu cieląt. Razem z Kondziolką pierwszy we wsi — po wycieleniu się krów — odsadził cielęta od matek i dał do z mnej szopy. Przebrzmiały już dawno śmiechy i drwiny. Zdrowy wychów: o 30—40 kg większy przyrost spowodowały, że dziś już 25 proc. cieląt idzie w Biegonicach na zimny wychów. Banach, który jest kierownikiem sekcji hodowlanej, spodziewa się, że Biegonice dostaną materiał na klatki, a wówczas we wsi zapanuje nowa metoda.

Pietrzyk Władysław — mistrz w uprawie róż, Gargas Stanisław — hodowli królików, Wójcik Julia — hodowli krów, Anna Kurowska — w hodowli świń, Wojciech Kurowski — w żywieniu krów itd. itd.

\*

Chłopcy w Biegonicach przeszli już z ogrodników i poletek doświadczalnych na większe, 5—10 arów działki uprawowe. Za rok — dwa wszystkie pola staną się jednym wielkim polem nauki i praktyki. Dziś jest już tak, że aby wstąpić do Koła Mieczurinowskiego, nie wystarczy mieć samej chętki. „Amator” musi zostać kandydatem, poddać się próbie. To znaczy przedstawić przewodniczącemu Eugeniuszowi Kondziolkę, jakiego przeprowadził w siebie doświadczenia, jakie wprowadził ulepszenia w swej gospodarce, jak się wywiązuje z obowiązków wobec państwa. Lub też — po rozpatrzeniu jego gospodarstwa, sił roboczych, zdolności członków rodziny, rodzaju gleby i położenia — komisja proponuje mu zadanie doświadczalne. To są ci „sympatycy” ale jeszcze nie członkowie Koła.

Ale bo też dzięki swemu aktywnemu miezurinowskiemu Biegonice dziś mają ujednoliconą rasę bydła — czerwona, podkarpacka. Na 600 sztuk tylko 11 pozostało jeszcze nie rasowych. W Biegonicach gospodyni trzyma co najmniej 50 kur — i dlatego mogły one dać ponad plan 1000 sztuk drobiu i 15.000 jaj.

Jak żyją w takiej wsi dzieci? Uczą się w szkole ale z wzorem rodziców i one uczestniczą w przeobrażeniu przyrody.

I one mają swoje kółko miezurinowskie. Na szkolnych poletkach 60 najmłodszych miezurinowców współpracownicy z dorosłymi w uprawie ogórków, marchwi, cebuli i stosuje trawopolny system Williamsa.

„Można na przykładzie Biegonic pokazać naszej młodzieży piękno i ogromne znaczenie zawodu rolnika, pokazać jej możliwości kulturalnego życia w gromadzie, zachęcić do zdobywania zawodu agronoma, zootechnika, mechanizatora rolnictwa i wielu innych zawodów rolniczych, niezbędnych naszemu krajowi, interesujących i godnych” (Z. Nowak).

Edward Pochroń

Przypatrzenie się wsi Biegonice, w powiecie nowosądeckim. Wieś biedniacko-średniacka, sto kilkadziesiąt gospodarstw o przeciętnym obszarze 4 hektarów. Ludzie pracują na kolei, w fabrykach zdawałoby się, że nie mają czasu na podnoszenie swoich małych gospodarstw. Ilez to u nas jest wsi, w których chłopska rodzina, otrzymawszy od Polski Ludowej to dobrodziejstwo, jakim jest dodatkowy zarobek w przemyśle, zaczęła zaniedbywać gospodarke — na skutek braku świadomości, albo braku pomocy ze strony gromady i gminy. Ale w Biegonicach jest inaczej. Powstało tam kółko miezurinowskie dla krzewienia postępu rolniczego. Kółko utworzyło sekcję ogrodniczą, sekcję hodowlaną, sekcję uprawy roli, sekcję pszczelarską i każda sekcja stara się zaszczepić we wszystkich gospodarstwach postęp rolniczy. W wyniku starannej uprawy roli i walki z chwastami gromada dobiła się plonów żyta 20 kwintali z hektara, pszenicy 23 kwintale. W gromadzie zbiera się ponad 500 kwintali buraka z hektara, ziemniaków od 150 do 200 kwintali, a w kółku miezurinowskim, które prowadzi doświadczenia z sadzeniem ziemniaków na zimę, obywatel Eugeniusz Kondziolka otrzymał 16 kg 80 dkg ziemniaków z jednego krzaka. Gromada podniosła u siebie wydajność mleka, jego tłuszczowość, zlikwidowała choroby bydła i w ciągu dwóch lat istnienia kółka miezurinowskiego zwiększyła ilość bydła we wsi z 400 sztuk na 600. Zaprowadzono we wsi hodowlę owiec, podwojono ilość trzody chlewnej, przy czym miezurinowcy z Biegonic osiągają takie rekordy, jak obywatel Jan Banach, który wychował 16 sztuk prosiąt z jednego miotu. Plan kontraktacji tuczniaków gromada wykonała w 240 proc. Na 20 sztuk koni, zakupionych przez wojsko w ostatnim roku w powiecie, 11 sztuk przypadło na Biegonice, przy czym wszystkie zostały zaliczone do I klasy.

W państwie ludowym walka o wzrost produkcji rolniczej i o dobrobyt chłopstwa pracującego idzie i musi iść w parze z walką o wzrost jego kultury. Nieprzypadkowo we wsi Biegonice jest 130 głośników radiowych, biblioteka gromadzka z 1.600 książek, świetlica, a przy świetlicy chór z 24 osób, zespół teatralny z 30 osób, ścienne gazeta gromadzka, wspólne słuchanie i dyskusowanie radiowych pogadarek rolniczych, sekcja wspólnego czytania, ludowy zespół sportowy itd...

...Pomyślcie — jak wiele można się od takiej wsi i od jej przodowników nauczyć.

ZENON NOWAK

Z referatu wiceprezesa Rady Ministrów na Zjeździe Przystępujących Chłopów.

KAZIMIERZ JESION

## Zródła zbrodni

Przenieśmy się myślnymi z salii, w której rozpatrywano był proces biskupa Kaczmarska, w przeszłość. Spróbujmy ustalić, co zapewnili obywatelowi Polski, skazanemu przez sąd za zdradę kraju ojczystego, pozyskanie wyjątkowych względów zawsze wrogiego Polsce Watykanu? Co podsytkowało ks. Kaczmarski związaną się z „dwójką”? Co go skłoniło podczas okupacji do wykonywania zleceń radomskiego gestapo? Co go doprowadziło do narad z Frankiem nad szukaniem ratunku dla ginącej w potęgę wojny Trzeciej Rzeszy? I co go w końcu przyniosło do ambasadora Bliss Lane z materiałem szpiegowskim dla amerykańskiego wywiadu?

Poznanie życiowej drogi Kaczmarska da nam odpowiedzi na te pytania.

Przypomnijmy sobie pierwsze lata międzywojennego dwudziestolecia.

Wyniszczona wojną Polska. Kraj tonie w nędzy. Proletariat miast i wsi, któremu niepodległość nie oszczędziła gorzkich rozczarowań, tłumnie wędruje za chlebem na obczyznę. Zżerany łęsknotą za krajem, skupia się na cudzych ziemiach, tworzy polskie placówki społeczne, radośnie wita w swym gronie każdego przybywającego doń rodaka.

Placówki takie, zakładane również przez uchodźców we Francji, odwiedza najpierw słuchacz Katolickiego Uniwersytetu w Lille, potem proboszcz polskiej parafii, ks. Czesław Kaczmarek. Po to, by wybać z nich nastroje, przynajmniej się aktywniejszym jednostkom, poznać ich poglądy — i przesłać „dwójce” zamówioną przez nią meldunek...

Pierwsze lata po zamachu majowym. Spisek magnaterii w Nieświeżu. Wprowadzenie do systemu rządów w Polsce wroarów Mussoliniego. Pakt pierwszy brygadzy z „złubrami” kresowymi. Pierwsze odruchy buntów chłopskich...

Co robi w tych latach ks. Czesław Kaczmarek? — Organizuje Akcję Katolicką i jej polityczne ogniwia do walki z lewicą. Konferuje ze Składkowskim, Beckiem, Prystorem. Poznaje tajniki wrogię Polsce polityki Watykanu i... staje się jej gorliwym wyznawcą i WYKONAWCĄ.

Lata 1937 — 1939. Na drogach wiejskich i na gościńcach wiodących do miast, dziesiątkami padają chłopcy od kul granatowej policji. Faszyzm dosłownie zalewa kraj. Fascyści gości Goeringa, Becka — Ribbentropa, Grabowskiego — Franka, Kordiana Zamorskiego — Himmlera, a Hitler kończy przygotowania do podboju Czechosłowacji.

Nad Polską zawisa śmiertelna niebezpieczeństwo. Każdy Polak je widzi i widzi je, oczywiście, ks. biskup Kaczmarek. Cóż czyni? Skłania się do pogłębienia współpracy z Trzecią Rzeszą i do przynajmniej z jej władcami. Bo tak chciał Watykan — świadomy, że Hitler poprzez użarcie polską Polskę uderzy na Związek Radziecki.

Kazimierz Jesion



jak większość w Biegonicach, chłopem - robotnikiem.

Prawdą jest, że już w pierwszym roku (48) przemysłowa, jakby to z hektara wydusił tyle dochodu, ile dają u innych trzy hektary. Sądzi więc na zimę ziemniaki, marchew, pietruszkę, aby wczesną wiosną, kiedy jarzyny najdroższe, mieć zbiór obfity. W tych dniach wydobył spod jednego krzaka — 16,80 kg ziemniaków. Oto rezultat kilkuletnich doświadczeń. Ale Kondziolka nie na drodze do sąsiada do sąsiada wdział upowszechnienie dobrego gospodarowania. Stara to, dawna droga, tak gospodarzać nie rządzi się krajem, w którym jest władza ludowa.

O wiele ważniejsze w historii Biegonic było inne przedsięwzięcie Kondziolki w owym 1948 roku. Zimą kierownik świetlicy zrzekł się swej funkcji, ponieważ była nie płatna. Kondziolka, który w tej świetlicy sekretarował, dokonał wówczas „zamachu stanu”, objął więc nominację kierownictwa w warunkach trudnych. Dopiero co się ożenił, a tu wieczory do późna w noc poza domem. Współpracowników było nie wielu, w większości starsza młodzież. Ale i Kondziolka miał dopiero 26 lat.

Ten „zamacz stanu” został dokonany pod niewypowiedzianym hasłem: „trzeba chcieć rządzić, aby dobrze gospodarować”.

Na to wskazują dzieje świetlicy. Przechwytuje ona b. analfabety po kursie nauki czytania i pisania i tworzy z nich zespół czytelnicy. Najpopularniejsze książki w tym okresie — to powieści Gorkiego, Wasiliewskiej i Kruczkowskiego. Wyrażone pogłębienie u dawnej biedoty świadomości klasowej i rewolucyjnej dynamiki. Czytelnictwo służy dwóm celom:

1) Skupić jak największą ilość chłopów wokół książki, aby podnieść ich świadomość polityczną i otrząsnąć z przesądów. W kurs idzie książka polityczna, idzie o pochodzenie człowieka i życia na ziemi. Czytali ją młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, wszyscy zaczęli od obejrzenia zdjęć obrazujących rozwój człowieka.

2. Rozwinąć w tej masie kadry, które rozbudzone pragnienia rządzenia, potrafią zamienić w zorganizowane działanie. Toteż świetlica do rąba się czterech zespołów czytelnicy. Pierwszy — byłych analfabetów; drugi — wspólnego strzes-

uprawy kapusty. Ze świetlicy wychyla się Koło, które od momentu rejestracji stanowi, rzecz by można, gromadzką organizację i gromadzkie kierownictwo produkcji.

Na czele tego koła - organizacji Eugeniusz Kondziolka, kierownik świetlicy, a przy nim sołtys — Jan Banach, prezes ZSCH — Józef Wójcik, prezes Koła Gospodyń — Elżbieta Szkaradek, aktywiści gromady — Pietrzyk Władysław, Boruch Jan, Kondziolka Jan, Gargas Stanisław, Kurowska Anna i kierownik szkoły — Kondolewicz Franciszek. Na zebraniu rejestracyjnym, jak notuje kronika, było ponadto 32 „sympatyków”. Po dwóch latach sympatycy wzrosli do 60 osób, a Koło do 85 członków.

Rejestracja Koła Mieczurinowców — to data nowego przełomu w dziejach Biegonic. Dotąd trwały przygotowywanie chęci do rządzenia. Odtań zaczęło się rządzić, to znaczy dobre gospodarowanie całej gromady. Przełom wyraźny w faktach. Biegonice w ciągu ostatnich dwóch lat podniosły stan bydła do 150 proc., trzody chlewnej do 200 proc.

Kiedy Koło się rejestruje ma już za sobą dwa lata doświadczeń i wyników. Dwa lata żarliwych dyskusji publicznych w świetlicy. Dwa lata czytania, pogadarek i referatów.

Fakt rejestracji oznacza w skrócie: dotąd myślny doświadczeni i objaśniali, a wyszły sprawdzali, uczyli się, dyskutowali. Teraz idziemy do was z wynikami, aby je upowszechnić. Zatem dość samego tylko gadania; zaczynamy to wszystko wszędzie wprowadzać.

Dlatego Koło Mieczurinowskie od czasu rejestracji mogło, jak to się mówi, szturmem wziąć całą gromadę? Dlatego przypisują mu rolę organizacji gromadzkiej i gromadzkiego kierownictwa produkcją we wsi?

Bo skoncentrowało aż cztery naraz środki oddziaływania.

1. W Kole znaleźli się wszyscy główni aktywiści gromady (kierownicy masowych organizacji).

2. Koło — to świetlica i szkoła, a ten krąg wpływów obejmował już olbrzymią większość wsi.

3. Koło i świetlica zdobyły kobiety (połowa czytelników) i wychowały kilka aktywistek.

4. Koło wystąpiło z wynikami w wielu naraz dziedzinach produkcji rolnej.

Aktywiści, świetlica i kobiety — to były te motory, które mogły



JÓZEF WACZYŃSKI

W ROCZNICĘ POWSTANIA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

STEFAN KAMIŃSKI

## NOWE ŻYCIE WIELKIEGO NARODU



WU-JA.

Na straży urodzaju.

Trzydzieści lat minęło od chwili, kiedy przymierający głodem i chłodem chłop chiński Wu Man-ju sprzedał swój lichy dobytek za siedem srebrnych dolarów chińskich i wraz z rodziną wywedrował do Orwincji Jenson, myśląc, że tam powie- dzie mu się lepiej...

Na wydzierżawionym maleńkim kawałku pola pracował wraz z żoną od świtu do późnej nocy, mimo to nie mógł związać końca z końcem. Ziemia jego dawała rocznie 100 kg pszenicy, z czego musiał zapłacić czynsz obszarnikowi i podatek, po czym na wyżywienie rodziny zostało mu już bardzo niewiele.

Żył więc Wu Man-ju w najstraszliwszej nędzy. Bardzo często odzy- wał się tylko korą drzewną i trawą. Na nic lepszego nie było go stać. Wreszcie, aby uchronić siebie i rodzinę od śmierci głodowej, sprzedał obszarnikowi swą 11-letnią córkę za 25 srebrnych dolarów. Wkrótce ten sam los spotkał drugą córkę, która miała zaledwie 3 lata. Otrzymał za nią 8 kg nieluskanego prosa. Niedługo potem, na skutek przemęczania i nieludzkich trosk, zmarła mu żona.

Podobnie, jak Wu Man-ju, żyli miliony chłopów chińskich pod władzą Kuomintangu.

Na spotkaniu z delegacją SFMD chłop, ze wsi Yan Tson powie- dzieli:

— Wypędziliśmy obszarników z naszego kraju na zawsze. Gdyby jednak próbowali powrócić, to wszyscy chłop, kobiety i dzieci wyszliby z widłami przeciwko nim. Nigdy nie będziemy już niewolnikami.

Chłop był pod władzą obszarnika najuboższą istotą na świecie. Obszarnicy i kulacy, choć stanowili zaledwie 10 procent ludności wiejskiej, mieli w swych rękach 80 procent ziemi uprawnej. Znaczną odsetek chłopstwa stanowiły dzierżawcy, oddający obszarnikom w postaci czynszu około 70 procent zbiorów, a w niektórych wypadkach i więcej.

Nędza chłopów powodowała, że chłopstwo niezwykle prymitywnie uprawiało ziemię. Stosowało ono przede wszystkim sochy i motyki, innych narzędzi prawie nie znało. Nawozów sztucznych nie używało, bo nie stać go było na ich kupno. Jeden plug drewniany był często własnością trzech, czterech i więcej rodzin.

Tak zacofane metody uprawy pociągały za sobą niezmiernie niską wydajność ziemi. Gdy do tego jeszcze doszła klęska żywiołowa, chłopcy masowo umierali z głodu. Jedyną możliwością utrzymania się przy życiu było zaciągnięcie pożyczki u obszarnika — a to udawało się tylko niektórym. Zresztą pożyczka powodowała popadnięcie w jeszcze większą niewolę.

W tych warunkach nie należy się dziwić, że w roku 1945 klęska głodu dotknęła 30 milionów ludzi, a w latach 1946-47 w trzech tylko prowincjach zmarło z głodu 17 milionów chłopów.

Stary chłop ze wsi Jungkej niedawno złożył w prostych słowach hold władzy ludowej:

— Dożyłem już bardzo sędziwego wieku — mówił on — ale nigdy nie widziałem takiej błogosławionej chwili, jak obecna.

W miarę wyzwalań poszczególnych terenów kraju, władza ludowa przeprowadziła szereg głębokich reform na wsi. W roku 1950 wydana została ustawa o reformie rolnej, która zlikwidowała feudalną własność ziemską na wsi chińskiej.

Obszarnicy stawiali zacięty opór realizacji tej ustawy. Mnożyły się skrytobójcze morderstwa nie tylko działaczy, ale zwykłych chłopów, którzy popierali politykę rządu. W oparciu o reakcyjny kler buddyjski, obszarnicy rozpowszechniali legendy, z których wynikało, że kuomintangowcy niedługo powrócą do Chin.

Wbrew oporowi obszarników i chł-

dzi zostało pozbawionych dachu nad głową i zagrożonych głodem i chorobami. Inna wielka rzeka Huang Ho od 20 lat wylewa mniej więcej co drugi rok. Rzeka Yi zniszczyła w 1951 roku 182 tysiące gospodarstw.

Rząd ludowy pracuje nad tym, by rzeki niosły nie śmierć, lecz życie. Do walki wezwano chłopów. Ale ci nie od razu odpowiedzieli na wezwanie rządu. Pamiętali zbyt dobrze, że byli w 1947 roku mobilizowani przez gubernatora Kwantungu do budowy tamy, która kosztowała pół miliarda dolarów chińskich i wiele dni wyjątkowej pracy, a została zniszczona przez fale w rok później. Chłopów jednak zdołano przekonać, i oto wiosną 1951 roku 5 milionów ludzi pracowało w Chinach nad ujarzmianiem rzek. W tym samym roku rozpoczęto regulację Huang Ho w jej środkowym biegu. Zakończono roboty w dolnym biegu rzeki Hua, gdzie pracowało ponad 2 miliony chłopów. Ogromna dolina o powierzchni 530 tysięcy ha będzie już wkrótce wolna od groźby zalewu.

W Chinach Północno - Wschodnich i Północno - Zachodnich buduje się obecnie liczne kanały nawadniające. Już w najbliższym czasie suche, nieurodzajne tereny zamienią się w kwitnące plantacje ryżu i bawełny, a rzeki chińskie przestaną być wrogami człowieka.

W okresie czterech lat, które upłynęły od powstania Chińskiej Republiki Ludowej, w życiu chłopów chińskich zaszły wielkie zmiany. Do niedawna wygłodniały, uciśkani i poniewierani przez obszarników i kulaków, chłopcy chińscy są dziś współgospodarzami swego wielkiego kraju. Głód przestał gościć w chacie chłopca chińskiego. Chińskie chłopstwo pracujące w sojuszu z klasą robotniczą pod kierownictwem Partii Komunistycznej i w oparciu o pomoc ZSRR, buduje nowe życie: życie dobrobytu, kultury i szczęścia.

Józef Waczyński



Gu Juan.

Robotnicy idą do szkoły wieczorowej.

czy o tym zresztą fakt, że na pozostałych mieszkańców wsi Osem Kątów do niedawna przypadało zaledwie po jednej pięćdziesiątej części hektara.

W wyniku przeprowadzonej reformy rolnej 223 bezrolne rodziny chińskie wspomnianej wsi otrzymały ziemię. Dzięki pomocy rządu na 125 ha ziemi leżącej odległym, zasiano ryż. Zbiory wzrosły z 960 kg do 1400 kg ryżu z hektara. We wsi tej jest obecnie 29 brygad pomocy sąsiedzkiej i 2 spółdzielnie produkcyjne.

Więć chińska otrzymuje wszechstronną pomoc od swego ludowego rządu. Za przykład może posłużyć wieś Mingho w prowincji Sungkiang. Mieszkańcy tej wsi uprawiali swą ziemię, szczęśliwi, że skończyła się era wyzysku, że sami teraz gospodarują na swoim. Ale nagle posucha wypaliła zasiewy. Ledwo przyszli do siebie po tej klęsce, nastąpiło nowe nieszczęście: burza gradowa zniszczyła im zboże. Zeszłego roku żniwa przyniosły zaledwie 30 procent zwykłych zbiorów. Wieś nie miała więc dość żywności dla ludzi, ani paszy dla bydła. Ale z pomocą przyszedł rząd, dostarczając ludności 33 tony żywności. Tylko dzięki tej pomocy ludność Mingho mogła przetrwać do następnych żniw.

Zagadnieniem niezwykle ważnym w warunkach Chin — kraju, gdzie od tysiąca ośmiuset lat nie było roku bez powodzi — jest walka z wylewaniami rzek oraz nawadnianie pozbawionych wody terenów. Powódź lub posucha jeszcze pogarszała straszne warunki życia chłopów chińskiego skazując miliony ludzi na śmierć.

Tak np. w 1931 roku wylała rzeka Jang-Tse. Zatopionych zostało 8 prowincji. 7 milionów ha ziemi znalazło się pod wodą. 50 milionów lu-

## BOJOWE ZADANIA ROLNICTWA ZSRR

Z cyfr. przytoczonych w referacie sekretarza KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, tow. N. S. Chruszczowa na odby- tym niedawno Plenum KC KPZR, wylania się wspaniały obraz nieby- wale osiągnięć rolnictwa radziec-kiego.

Najazutrz po Rewolucji Październikowej, gdy chłopcy dostali ziemię, w Kraju Rad było 25 milionów drobnych i rozproszonych gospodarstw rolnych. Produkcja towarowa tych gospodarstw była z początku niezbyt wysoka. Przy sta- rych, dość prymitywnych metodach uprawy roli, wydajność z hektara była jeszcze niska, wobec czego ma- łorolni i średniorolni chłopcy musieli lwią część plodów swej ziemi prze- znaczyć dla zaspokojenia potrzeb swych rodzin.

W rezultacie w latach dwudzie- stych większość chłopów radziec-kich prowadziła jeszcze dość skrom- ne życie. Stare, skąpo umeblowane chaty były wciąż powszednim zjawiskiem na wsi. Kulacy zagar- niali nadal znaczną część dochodów rolnictwa. Rewolucja, która dała chłopu pracującemu ziemię i wol- ność, zabezpieczyła go na zawsze od groźby głodu, poniewierki i ruiny, od których cierpi chłopstwo państw burżuazyjnych. Indywidual- na gospodarka hamowała jednak dalszy rozwój rolnictwa i wzrost dobrobytu ludności wiejskiej.

Sytuacja ta uległa radykalnej zmianie, gdy milionowe rzesze chłop-ów radzieckich, przekonywając się o wyższości gospodarki zespołowej, zjednoczyli się w 94 tysiącach kolchozów. Planowa, racjonalna i nau-kowa gospodarka w kolchozach i sowechozach umożliwiła szybki wzrost produkcji rolnej. Tak np. zbiory zbóż w ZSRR wyniosły w 1952 roku około 130 milionów ton, co jest prawie dwa razy więcej niż zebrano z tychże pól przed rewolucją. W ośmiu tylko latach (lipiec 1945 — lipiec 1953) pogłowie było wzrostem w ZSRR o przeszło 11 milionów 25 milionów, a owiec i kóz — o prawie 54 miliony sztuk.

Zarówno pod względem wydajno-ści z hektara, jak i z każdego dnia roboczego, rolnictwo kolchozowe wykazało swą bezsporną wyższość nie tylko nad drobnotowarową gos- podarką chłopką, ale również nad wielkokapitałystyczną produkcją dużych folwarków. Wszelkie rekor- dy gospodarki agrarnej USA. Danii i Holandii — stanowiące szczyt roz-woju możliwy do osiągnięcia w warunkach kapitalizmu — zostały już dawno prześcignięte przez produkujące rolnictwo radzieckie.

Na wsi radzieckiej działa dziś oko-ło 350 tysięcy specjalistów z wyż- szym i średnim wykształceniem. Wraz z entuzjastyczną pracą milio- nów kolchoźników, praca agrono- mów, zootechników, inżynierów, ekon- omistów i naukowców z wielu in- nych dziedzin przyczyniła się w nie- mialnym stopniu do ogromnych os- ągnięć rolnictwa kraju socjalizmu. Innym źródłem tych osiągnięć jest fakt, że rolnictwo radzieckie jest dziś najbardziej zmechanizowane na świecie. Kolchozy obsługują 9 tysięcy wielkich osrodków maszyno-wo-tractorowych, rozporządzają- cych 969 tysiącami traktorów, po- nad ćwierć milionem kombajnów zbożowych oraz setkami tysięcy in- nych maszyn rolniczych. Wiele z tych wysokowydajnych maszyn naj- nowszej konstrukcji jest zupełnie nieznanymi w świecie kapitalistycz- nym. Tak bogate wyposażenie rol-

nictwa w sprzęt techniczny mogło oczywiście nastąpić jedynie dzięki temu, że naród radziecki w swych pierwszych pięciolatkach poświęcił największą uwagę utworzeniu potęż- nego przemysłu ciężkiego.

Mechanizacja robót rolnych u- walań kolchoźnika od wielu cięż- kich robót, i zostawia mu więcej czasu dla odpoczynku i rozrywki kulturalnej. W ubiegłym roku siew zbóż był już w kolchozach zmecha- nizowany na 87 procent, orka na 97 procent, a sadzenie buraków cukro- wych na 95 procent. W tymże roku kombajny sprzątnęły 70 procent wszystkich roślin zbożowych. Pra-



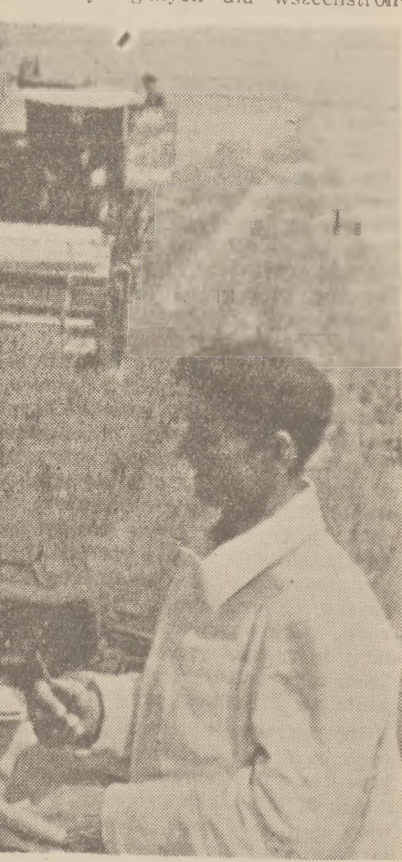
ca kolchoźnika polega dziś w coraz większym stopniu na obsłudze nowo- czesnych maszyn.

Wspaniałe osiągnięcia rolnictwa radzieckiego umożliwiły poważny wzrost dobrobytu chłopstwa kolcho- zowego. Miliony członków kolcho- zów wybudowały sobie w ostatnich latach wygodne murowane domy mieszkalne. Estetyczne meble naj- nowszego typu, maszyny do prania i do szycia oraz lodówki ukazują się w domach kolchoźników. Rowery i motocykle są dziś rzeczą pow- szednią na ulicach wsi radziec- kich, a wielu przedujących kolcho- żników jeździ własnymi samochodami, nabytymi z owoców swej pra- cy. Mnóstwo kolchozów ma własne duże domy kultury, szpitale, elek- trownie, piękne żłobki i przedszkola, mechaniczne pralnie oraz inne instytucje użyteczności publicznej.

Staly wzrost produkcji rolnej pozwala ludności miast radzieckich odżywiać się coraz lepiej i konsum-ować wzrastające ilości wszelkie- go rodzaju artykułów żywnościow-ych. I rzecz zmienną: podczas gdy w Ameryce kurcząca się wsku- tek zubożenia mas konsumpcja żywno-ści powoduje olbrzymią „nadpro- dukcję” plodów ziemi, w Związku Radzieckim obserwujemy wręcz od- wrotne zjawisko. W wyniku ustaw- nego wzrostu dobrobytu, zapotrzeb- owanie ludności ZSRR na żywność rośnie w szybkim tempie. Wzrost produkcji rolnej nie zawsze jednak nadążał za wzrostem popytu, wo-

bec czego Plenum KC KPZR po- stawilo teraz przed rolnictwem pil- ne zadanie: szybkiego powiększenia rozmiaru produkcji niektórych ar- tykułów rolnych. Zadanie to na- biera szczególnej wagi w związku z postępującą obecnie w ZSRR bu- dową podstaw komunizmu.

Jedną z zasad społeczeństwa ko- munistycznego będzie „każdemu według jego potrzeb”. A jakie są potrzeby ludzkie w zakresie odży- wiania? Są to potrzeby takiego spożycia, które — jak to sformu- łował N. Chruszczow — „opera się na naukowych normach wzwyż- enia, wymaganych dla wszechstron-



nego i harmonijnego rozwoju zdro- wego człowieka”.

Jednocześnie ma znacznie wzros-nąć zaopatrzenie obywateli w odzież i inne towary masowego spożycia. Dlatego też Plenum wy- sunęło przed rolnictwem radzieckim zadanie: p. lino podwyższenia pro- dukcji wielu roślin, będących waż- nymi surowcami dla przemysłu lek-kiego.

Wytworzeniu obfitości dóbr po- chodzenia rolniczego sprzyja wiel-ki plan przeobrażenia przyrody w południowych okręgach Kraju Rad. Łagodząc w tych obwodach klimat za pomocą pasów leśnych, zamie- niając w sady i pastwiska leżące dotychczas „odległym” obszary pu- stynne i nawadniając rozległe prze- strzenie żyznej ziemi — człowiek radziecki wielokrotnie zwiększył tam produkcję rolną. Nie poprzestając na tym, Związek Radziecki stawia sobie teraz za cel powiększenie ho- dowli, warzywnictwa i produkcji roślin technicznych również w po- zostających dzielnicach kraju. Tak np. uchwała powzięta na Plenum KC KPZR wylżyła przed rolnictwem radzieckim konkretne zadanie walki o to, by już jesienią 1954 r. pogłowie było wrosło do 659 miliona sztuk, w tym 29,2 miliona krów, pogłowia trzody chlewnej do 34,5 miliona sztuk, a owiec i kóz do 144,4 miliona. Równocześnie kol-chozy i sowechozy mają powiększyć powierzchnię przeznaczoną dla up-rawy ziemniaków i warzyw oraz ryżu, bawełny, lnu i szeregu in-nych roślin. Przy tym w całym kraju zaostrzy się teraz walka o większe plony z hektara.

Celem ułatwienia szybkiego wzros- tu produkcji rolnej, rząd radziecki w latach 1954—57 zasilil rolnictwo pół milionem dodatkowych traktoro- w i setkami tysięcy innych maszyn rolniczych. Wieś otrzyma też zwiększoną ilość nawozów sztucz- nych po niższych cenach. Poza tym Plenum uchwaliło szereg środ- ków zmierzających do powiększenia rentowności hodowli i uprawy war-zyw, owoców i roślin technicznych. Wszystko to przyczyni się do dal- szego znacznego wzrostu dobrobytu dziesiątków milionów kolchoźników.

I tak, podczas gdy władcy kraj-ów kapitalistycznych rozmyślają niszczyć ogromne zapasy żywności, dla których niekspob znaleź zbytu, w ZSRR partia i rząd wprowadzają w życie zarządzenia zmierzające do nieustannego wzrostu produkcji rol-nej. Podczas gdy w rządzonych przez kapital państwach chłopcy pracu- jący są coraz bardziej rujnowani i masowo wywłaszczani, w Związku Radzieckim dobrobyt chłopstwa kol-chozowego rośnie bezustannie. Pod- czas gdy na Zachodzie imperialiści, głosząc slogan „armaty zamiast ma- ssa” ograniczają konsumpcję arty-kułów masowego spożycia — w Kraju Rad czyni się wszystko dla stworzenia obfitości wszelkiego ro- dzaju dóbr konsumcyjnych, dla pełnego zaspokojenia stale rosną- cych potrzeb materialnych i kulta-ralnych całej ludności.

Uchwała Plenum KC KPZR ma duże znaczenie również dla rolni-ctwa Polski Ludowej. Nakreśla ona nam „drogę do stałego podnoszenia poziomu produkcji rolnej i wskazu- je na nieograniczone możliwości roz-woju rolnictwa i dobrobytu chłopstwa prymitywnego, tkwiące w gospodarce zespołowej, w socjalia- nie i komunizmie

Stefan Kamiński

PABLO NERUDA

## DO MŁODYCH BRACI NIEMIECKICH\*)

Zapominam o ruinach,  
o abecadle spalonego kamienia,  
o lekcji ognia;  
zapominam wojnę,  
zapominam nienawiść  
skoro widzę życie.

O młodzieży,  
młodzi Niemcy,  
nowi strażnicy swojej wiosny  
niezawodna, szczerza młodzież nowych Niemiec,  
spójrz na wschód,  
spójrz na Wielki Związek  
Republik ukochanych,  
popatrz: i w Polsce zjawil się  
wśród ruin uśmiech bezpieczny.  
Chiny-olbrzym otrząsnął z siebie  
pełne krwi łańcuchy  
i teraz są naszą nieobjętą siostrą.

Przed Wami  
rozłożone są dobra światła  
nie stare skarby z rubinów  
pochodzące, lecz nowe dobra,  
ogromna przestrzeń, zapelniona  
braterskimi istotami;  
pokój, wiatr w kłosach, spotkanie  
z człowiekiem z dalekich stron,  
który nie po to przybywa, by was ograbił.  
Przez wszystkie strefy ziemi nam strzeżonej  
ze stali — nieskończony pochod  
Morze, u boku człowieka śpiwającego  
swoich fal wieczne hymny.  
Codzienny telegram — powietrze —  
nam wieści nadaje:  
ile powstało nowych zakładów,  
ile cienia rozproszyły szkoły,  
ile młodzieży zna od dzisiaj  
tajemną mowę  
metali i gwiazd,  
ile dla wszystkich chleba  
wydieramy planeje,  
ile młodzieńczej świeżości używamy  
ziemi, pradawnej matce wszystkich ludzi.

Stworzmy nowe wody,  
wyborny ryż,  
motory z kryształu

rozszerzymy obszar ziemi  
na tamtą stronę wysp  
i w pustyniach z ognia i piasku  
ujrzemy, jak w ramionach  
naszych wiosna kolysze się w tańcu.

Zapomniane nie nie będzie;  
ani ziemia,  
ani człowiek;  
człowiek nie będzie zapomniany  
i to jest najcenniejsze:  
o młodzieży, nieść będziecie  
z przepaści wojny  
uśmiech, który nie zostanie unicestwiony;  
— to jest najcenniejsze:  
— nie zapomnieć o człowieku.  
Bo w ten sposób, większa od wszystkich  
gwiazd wziętych razem staje się ziemia,  
w ten sposób wzrastamy co dzień i z dniem  
każdym jesteśmy bogatsi,  
bogatsi w ludzi;  
więcej mamy braci  
w przestworzach i kopalniach,  
na płaskowyzach,  
metalicznej Mongolii,  
człowieka  
— na wschodzie, północy, południu, zachodzie  
człowieka, naprzeciw wyżyn,  
gdzie wędruje wiatr podniebny.

Spójrz, młodzieńcze, jak pozdrawiany jeste wszędzie,  
spójrz jak liczna jest Twoja rodzina.  
Ziemia jest wielka i jest Twoja,  
ziemia jest wielka i jest moja,  
do każdej należy.  
Pozdrow,  
pozdrow świat  
nowy świat, który się oto zrodził  
i będzie się rozwijał wraz z Tobą,  
bo ziarnem jesteś.  
Wzrosniesz i my będziemy wzrastali,  
nikt już nie zdoła ściąć drzewa  
ani rozzerwać jego korzeni,  
bo umocowane są w Twoim sercu,  
i całą orbitę ziemską drzewo zapełnia  
kwieciami, płecnią i owocem.

Przełożyli: E. Ganczarski i D. Żerdziak

\*) Fragment z poematu Pablo Nerudy pt. „Niemcy”.



CZESŁAW DOMAGAŁA

# UPOWSZECHNIAJCIE!\*)

Z czym każdy z nas wróci ze Zjazdu Szczecińskiego w strony rodzinne? Wrócimy z głębokim przekonaniem, że nasze Państwo Ludowe nie dzieli chłopów na gospodarujących indywidualnie i na spółdzielców. Nasze Państwo, które opiera się na sojuszu robotników i chłopów, na sojuszu klasy robotniczej ze wszystkimi chłopami mało i średniorolnymi — okazuje pomoc i będzie ją okazywać coraz wydatniej zarówno chłopom - spółdzielcom, jak i chłopom gospodarującym w pojedynkę.

Nasze Państwo opiekować się będzie gospodarką zespołową i indywidualną w przekonaniu, że stopniowo wszyscy chłopci zobaczą wyższość gospodarki spółdzielczej, przekonają się, że przynosi ona wyższe plony, wydajniejszą pracę, wyższą kulturę i wyższy dobrobyt.

Naszym hasłem jest jedność wszystkich chłopów pracujących w walce o wzrost produkcji rolnej, o siłę naszego kraju, o wzrost dobrobytu wsi! Wasze zadanie — opowiedzieć o tej zasadniczej polityce Władzy Ludowej całej wsi, ażeby nikt nie dawał postuchy wrogim plotkom, ażeby wszyscy rolnicy polscy — zarówno pracujący w pojedynkę, jak i zespołowo, pracownicy Państwowych Ośrodków Maszynowych i Państwowych Gospodarstw Rolnych — jasno patrzyli w przyszłość, podnosili produkcję rolną i pomnażali zasoby naszej Ojczyzny.

Wracając do swoich gromad postawmy sobie jasny plan działania.

Nasze obrady wykazały, że są już w Polsce Ludowej setki takich chłopów, jak przemawiający tu Kołtun, Kondziolka, Kowalczyk, Turski i wielu innych, że są tysiące innych nieobecnych tutaj na naszym zjeździe, którzy przyswajają sobie zdobyte wiedzy rolniczej i najlepsze doświadczenia czołowych rolników, torują drogę do wyższej kultury rolniczej, która zapewni Polsce obfitość produktów rolnych,

środków żywności i surowców dla przemysłu. Nasz plan działania, plan działania każdego z was powinien polegać na tym, żeby u p o w s z e c h n i a ć te najlepsze doświadczenia i metody pracy na roli, upowszechniać przodującą wiedzę rolniczą wśród milionowych mas chłopskich. Niech to będzie sprawą honoru przodującego rolnika.

Niech żaden z nich nie zasklepią się na swej działce, niech widzi w podzieleniu się swoimi doświadczeniami w pomocy swoim sąsiadom, aby uzyskali wyższe plony i wyższy wzrost hodowli — sprawę wielkiej wagi państwowej.

Czego żąda od was kraj w przededniu kampanii siewnej? Co powinni popularyzować przodujący chłopcy w swoich gromadach? Przede wszystkim starannie przygotowane siewniki pod ozime, staranne przygotowanie doborowego ziarna siewnego, oczyszczonego i zaprawionego, jak najpowszechniejsze przeprowadzenie siewników szczególnie w województwach wschodnich, jak w lubelskim, białostockim, warszawskim, rzeszowskim i nawet innych w Polsce Centralnej, gdzie bardzo duże jeszcze zaniedbania są w tej dziedzinie, sprawne i dokładne bez strat przeprowadzenie wykopek i dobre zabezpieczenie ziemniaków na zimę, jak najszersze przeprowadzenie orki zimowych — tego podstawowego zabiegu agrotechnicznego.

Naszym bojowym zadaniem jest troska o jak największy wzrost hodowli, która jest decydującym warunkiem racjonalnej gospodarki, środkami i źródłem wysokich dochodów rolnika. Zapewnimy więc w tych najbliższych tygodniach, jakie przed nami stoją, paszę dla bydła na zimę i wiosnę — przez silosowanie, przez zasiewy ozimych zielonek, przez oszczędność każdego żądźla paszy, która może być wykorzystana w późniejszym okresie, a marnuje się częstokroć. Wyremontujemy pomieszczenia dla bydła i trzody chlewnej.

Cały szereg innych prostych zabiegów, które nie są jeszcze zabiegami agrotechnicznymi jutra — są zabiegami agrotechnicznymi wczorajszego dnia; ale jeżeli potrafimy je u p o w s z e c h n i a ć, jeżeli potrafimy je wprowadzić na miliony gospodarstw w naszym kraju, to będzie fantastyczne osiągnięcie dla naszej Ludowej Ojczyzny. I to jest wielkie zadanie stojące przed wami, jako bojownikami postępu w rolnictwie.

We wszystkich tych zadaniach Rząd Polski Ludowej będzie wam pomagał; będzie dążył do zwiększenia pomocy w materiałach budowlanych, kredytach inwestycyjnych, dostawach nawozowych, maszynach i narzędziach. Rząd pomoże wam — chłopom gospodarującym indywidualnie przez szersze udostępnienie maszyn POM-owskich i maszyn Gminnych Ośrodków Maszynowych. Idźcie również i o to, abyście w pełni wykorzystali zwiększone środki, jakie Państwo przeznacza na podniesienie gospodarki rolnej, abyście sami czuli nad wprowadzeniem w życie polityki Partii i Rządu.

Na naszym zjeździe za mało było krytyki tego wszystkiego co przeszkadza chłopu w gospodarowaniu, co utrudnia mu życie; za mało krytykowałyście bezmyślnych biurokratów, kanclarzy, spekulatorów, kombinatorów, którzy żyją w terenie wśród was, którzy starają się zerować na bierności uczciwych chłopów i odgradzać władzę ludową od mas chłopskich. Nikt oprócz was samych nie potrafi zapamiętać, żeby sprawiedliwa polityka naszego Rządu Ludowego i Partii była wprowadzona rzetelnie w życie. Pędźcie przez kombinatorów, spekulatorów i kumotów; żądajcie od Rad Narodowych facho- w e j p o m o c y s ł u ż b y r o l n e j; żądajcie tej pomocy od naszych instytucji naukowych; zapewnijcie sprawną, uczciwą i rzetelną pracę Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej; bądźcie

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

# DO KUKUŁKI

Czemu, kukuleczko, kukasz?  
Czy własnego echa szukasz,  
Które gdzieś się zapodziało  
W głębi lasu za mgłą białą?

Głos twój, biegnąć po zieleni,  
Piękniej jarzy się i mieni,  
Niż głos twoich sióstr w prastarych,  
Zapomnianych już zegarach.

Jego echo w dal ucieka  
I przedrzeźnia cię z daleka.  
Darmo wołasz, darmo kukasz:  
Swego echa nie odszukasz!

Bo pobiegło na skraj świata,  
Wróćąc długie, długie lata

Traktorzyste zasłuchane  
W twoje wróżby wykukane

I bogatym naszym sadom,  
Co na ziemi owoc kładą,  
I spółdzielniom naszym wiejskim,  
I ulicom staromiejskim.

I ludowych kapel smykiem,  
Co w świetlicach brzmia muzyką,  
I górnikom, i włókniarzom,  
I rolnikom, i murarzom,

I Warszawie, co jest światłem,  
I piosence takiej łatwej,  
Że za trzysta lat młodzieńczo  
Wszystkie słowa jej zadźwięczą!

JERZY DANIELEWICZ

# SPŁACANIE DŁUGÓW

świadomymi gospodarzami w swoich gromadach i gminach.

Wszyscy wiemy, że podnosząc produkcję rolną w swoich gospodarstwach, potrafimy bez trudności wykonać wszystkie obowiązki wobec Państwa.

Byli tu tacy, którzy mówili nawet o tym w sposób mocny i zdecydowany na dziesięć lat. Wszyscy wiemy, że wykonanie tych obowiązków leży w interesie wszystkich chłopów pracujących, Państwo nasze tylko wtedy potrafi zabezpieczyć interesy chłopów, kiedy chłop zabezpieczy interesy Państwa. Klasa robotnicza tylko wtedy potrafi okazywać coraz większą pomoc dla naszej wsi, kiedy wieś zabezpieczy ją w pełni w środki żywności i surowce. Dlatego podnośmy ze wszelkich sił produkcję rolną, wypełniamy z honorem obowiązki wobec Państwa Ludowego, umacniamy niezłomny sojusz robotników i chłopów — podstawę siły i niezawisłości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Czesław Domagała

\*) Przemówienie końcowe na Krajowym Zjeździe Przewodzących Chłopów w Szczecinie.

Kradzież, jakiej na polach doświadczalnych Technikum Rolniczego w Czarnocinie (Łódzkie) dokonali dwaj małorolni chłopcy Franciszek Cyranek i Jan Szyta jeszcze latem ub. roku, zwróciła uwagę szkolnego kolektywu nie tyle może na swojego rodzaju „złodziejstwo”, ile na konieczność skuteczniejszej pracy uczniów i nauczycieli w terenie.



Nauczyciele czarnocińskiej szkoły oglądają przed żniwami troskliwie wypielęgnowane zboże

W ciepłą, sierpniową noc, wyrwali z ziemi obaj małorolni piękna bułwa topinamburu i zasadzili w siebie. To wszystko. A na naradzie produkcyjnej wyszło na jaw, że szkoła nie dość szeroko, nie dość przekonywająco przekazuje chłopom wiedzę rolniczą. Dlatego właśnie Cyranek i Szyta w ten sposób wyładowali swoją ciekawość dla uprawy nowych, nieznanych w rejonie Czarnocina roślin.

Skola jest młoda, jak nasza ludowa Ojczyzna; dyrektor liczy sobie 26 lat, nie więcej wykładowcy — inżynierowie rolni z Wyższej Szkoły Rolniczej w Olszynie, synowie ziemi łódzkiej.

Brzmi to może zabawnie, ale mówiliśmy o długach, jakie młodzi specjaliści zaciągali w okolicy, w stosunku do rodzinnych stron, w swoich małorolnych ojów i matek. I wtedy właśnie powróciła sprawa osobiwej kradzieży bułwy topinamburu.

Nie prywatnie to sprawy wykładowców i uczniów. Wyrośli prawie wszyscy w tych stronach. Inż. Romuald Mosiński jest synem nauczyciela z sąsiedniej wsi Rzepki.

Albo Zosia Janiakówna — wzrostowa uczennica. Pracowała ta półstawiara u czarnocińskiego kulaka i wielu w gromadzie ludzi pamięta ten dzień, kiedy pobita przez bogacza za uczestniczenie na występie szkolnego zespołu artystycznego, uciekła do szkoły. To się tak prosto mówi: — zaczęła od skrobania kartofli w kuchni internatowej, a teraz jest czołową aktywistką ZMP. Tymczasem procesowi jej dojrzenia towarzyszyła serdeczna troska nauczycieli, uczniów i całego aktywu gromadzkiego.

Jest także w Technikum — Plużyczko chłopiec zdolny i chętny do pracy. Zaażakował go gwałtownie kulakci synalek, częstował czymś niedo, usiłował zapraszać do siebie, a na każdym kroku zauważał, iż jego ojciec dobrze zapłaci Plużyczce, jeżeli tylko zechce u niego pracować. Chłopakowi, który stracił ojca i matkę w czasie młodej wojny, zżawiało się, że nikogo nie ma na świecie. I komuż ma to do zawzięcia, że przejrzał na oczy, jeżeli nie aktywowi z Czarnocina, który kilkakrotnie zdemaskował kulaka w czasie żniw, omlotu i skupu? Twarda walka chłopów z wyższym sprawiła, że szkoła odzyskała zdolnego technika rolnego. Tak samo było z Januszem Włodarczykiem.

Kiedy więc mówiliśmy o zaciąganych długach, to nie chodziło tylko o serdeczną troskę ojca i matki, wiążącego wielkie nadzieje z synem uczącym się na fachuwa-rolnika. Pewno, zmienia się układ stosunków rodzinnych na korzyść, kiedy przybawia technik, który pomocy od ojca już nie wymaga, przeciwnie — sam może niekiedy materialnie pomóc. Rzecz leżała głównie w czym innym.

Rok jest to dość długi okres czasu, aby można było wiele zdziałać. Od chwili wspomnianej „kradzieży” rozpoczęła się gwałtowna ofensywa wiedzy rolniczej na rejon Czarnocina. Mosiński wziął się do propagowania uprawy kapusty abisyńskiej, cennego surowca dla przemysłu farmaceutycznego, rycynusu, gorczycy, rącznika, krokoszu, pachnotki fałdистой, topinamburu. Kilka książek pod pachę, plik autentycznych fotografii, próbki roślin i w teren! No i „złodziejstwa” skończyły się. Ubiegłego roku kolektyw szkolny zrozumiał, że chłopom nie wystarczy dotychczasowe uprawy; poszukują nowych sposobów powiększenia dochodowości gospodarstwa — i dlatego wybrali się nocą na szkolne polećka doświadczalne.

26-letni inżynier-rolnik Eugeniusz Ignar — dyrektor Technikum, dokonuje półtorarocznego obrachunku. — Ano — jakby nie było spora grupa chłopów opowiadała już znany system Williama, pozwalający na utrzymanie wysokich plonów niezależnie od warunków klimatycznych. Nie brak już amatorów trawopielęgnowania, w Tychowie, Rzep-

kach, Czarnocinie. Woli Biskupiej orzą chłopcy z pogłębianiem i toczą już dyskusje nad możliwościami uprawy pszenicy miczurinowskiej — słynnej galeziatki! 50 q złotej ziarna z hektara — oto naczelny problem dyskusji, toczącej się na polach, w salach i w szkolnym laboratorium.

Przychodzą listy obrazujące pracę wychowanków Technikum. Prawie nie do wiary, ale trójka 15-latków — Łazowski, Cieślak i Krawiec — obsługuje kombajn w POM Bedno, I to jak obsługuje!

Druga trójka kombajnerów — Piotrowski, Kuląg i Włodarczyk — wezwwała Bedno do współzawodnictwa. Ruszyli i dziesięć. Teodozia Ciesielska zaliczana jest do najlepszych kombajnerów pow. Pyrzyce!

U schyłku każdego roku odbywają nauczyciele z Czarnocina wielką naradę sztabową. Na ścianie wiszą dwie wielkie mapy Jedna przedstawia sytuację strategiczną gminy Czarnocin. Kolorowe znaki wskazują, że tego roku powstała przy udziale młodzieży spółdzielnia produkcyjna w Woli Biskupiej oraz dwa komitety założycielskie w Tychowie i opisywanych przez Reymonta — Rzepkach. Synowie zwracają zaciągnięte długie macierzystej ziemi.

A z drugiej mapy można odczytać stan zapotrzebowania na kwalifikowane kadry agronomów, techników rolnych, specjalistów od poszczególnych upraw w całym kraju.

Osobliwa mapa! Obok nazw miejscowości odczytujemy nazwiska. Gdzieś w Szczecińskim kierującą pracą na tysiącach hektarów PGR-owskiej ziemi młodzi dyrektorowie: Jerzy Oset, syn wóznego szkoły czarnocińskiej, Kubasik, syn małorolnego. Przy POM-ach widnieją nazwiska Czesława Piery — agronoma. Mniej więcej czerwone i zielone punkciki wskazują nam na instruktorów uprawy roślin — weterynarzy i nauczycieli szkół rolniczych.

Tak spłacają wychowankowie szkoły długie zaciągnięte wobec ludowej Ojczyzny.

Jest jednak pewna wyraźna sprzecznność, której nie nauczyciele, ani uczniowie Technikum, do tej pory nie rozwiązali. Czarnocin to gmina o tyle specjalna, że nie brak tam chłopów — „majsterków” gospodarczych. Takich właśnie, jak dwaj małorolni „złodzieje” Cyranek i Szyta. Gdyby tak bardziej skrupulatnie obejść ich wąskie niekiedy polećka, można by się wiele mądrego nauczyć. W czarnocińskiej gminie istnieje — co więcej — rozwija się ruch przodujących chłopów, wzięły być może jeszcze i nie zorganizowany. Ale rzecz właśnie w tym, że zorganizowanie go — jest jednym z głównych zadań Technikum.

Cwiczenia praktyczne — owe rolnicze seminaria, odbywają wychowankowie szkoły głównie na swoich polećkach doświadczalnych. Czas przeciętnej najwyższy zebrać doświadczenia samych chłopów i ugodnić je naukowo w szkolnych pracowniach. I tej właśnie roli szkoła należy nie wypelniać.

Czarnocin — to jedna z wielu gmin, gdzie można już stworzyć z przodujących chłopów zwartą grupę mistrzów wysokiego urodzaju, wcale pokazy i silny aktywu, kształtujący opinię o nowoczesnych formach uprawy i hodowli.

Zorganizować ten aktywu, przeprowadzić jego bogatą praktykę naukową — znaczyło by to również, że dług został spłacony.

Jerzy Danielewicz

MARIAN ŚWIETLIK

# OSOBISTE I SPOŁECZNE INTERESY CHŁOPÓW

(Uwagi na ile analizy statutów spółdzielni produkcyjnych)

Statuty spółdzielni produkcyjnych w całej pełni uwzględniają podstawową zasadę polityki państwa ludowego w stosunku do chłopów. Uwzględniają ją przez to, że wzorem stalinowskiego statutu artelu rolnego zapewniają odpowiednio kojarzenie społecznych i osobistych interesów spółdzielców, przy jednoczesnym podporządkowaniu interesów osobistych — interesom społecznym.

Jakie to są osobiste i społeczne interesy chłopów, jak one konkretyzują się na etapie spółdzielczości produkcyjnej, jak wreszcie statuty spółdzielni produkcyjnych kojarzą je?

Osobiste i społeczne interesy chłopów uwarunkowane są ich położeniem ekonomicznym — tym specyficznym faktem, że gospodarstwo chłopskie jest „gospodarstwem na rozdrożu”, od którego drogi wiedzą do kapitalizmu, bądź do socjalizmu (w warunkach dyktatury proletariatu) oraz odziedziczoną z przeszłości tradycją kulturalną, utrwaloną w sposobie gospodarowania, myślenia, nawykach itp.

Okoliczność, że chłop jest czlowiekiem pracy, a więc zainteresowany w zniesieniu wyzysku — stawia go po stronie klasy robotniczej, osobiście zainteresowanej w budownictwie socjalistycznym. Fakt ten jest podstawą istnienia zbieranych interesów między klasą robotniczą a podstawowymi masami chłopstwa pracującego. Chłop jednak nie jest konsekwentnym budowniczym socjalizmu. Następnym drugie strony społeczno-ekonomicznej natury chłopca „duszy posiadacza” jest istnienie nieantagonistycznych sprzeczności. Bazą istnienia tej strony charakteru chłopca — to posiadanie i indywidualne użytkowanie przez niego środków produkcji. Z faktem tym wiąże się nieuchronnie żywiołowe powstawanie stosunków kapitalistycznych w drobnej gospodarce chłopskiej — aspiracje dorabiania się na modłę kapitalistyczną, skłonność do spekulacji rynkowych, mentalność posiadacza. Ukazuje się zatem przed naszymi oczyma chłop, jako dialektyczna jedność przeciwieństw, których ujawnienie i przezwyciężenie staje się czołowym zagadnieniem i zadaniem Partii.

Problem przezwyciężenia przez Partię tychże sprzeczności nabiera szczególnej ostrości w związku z potrzebami socjalistycznej gospodarki. Przed Partią staje zadanie wcielenia w życie nowego sposobu współpracy gospodarci chłopskiej z przemysłem, dostatecznie zabezpieczającego potrzeby rozwoju socjalistycznej gospodarki, dostatecznie równie uwzględniającego gospodarce nawyki chłopów. Zagadnienie sprowadza się do tego, żeby słusznie powiązać te interesy gospodarce chłopca, które pochodzą z jego tradycji, jako drobnego posiadacza i producenta, z jego przyszłymi interesami członka zespołowego gospodarstwa.

Toteż chłop, decydujący się na wstąpienie do spółdzielni produkcyjnej, uświadamia sobie nie tylko z własnego, ale i społecznego punktu

widzenia potrzebę wzrostu produkcji rolniczej, przystosowania jej do potrzeb wynikających z planu narodowego (proporcje między gospodarką roślinną i hodowlaną, struktura zasiewów itd.), terminowego wywiązywania się z obowiązków wobec państwa; chłop przekonuje się, że radykalna poprawa jego warunków materialnych i kulturalnych dokonać się może jedynie na bazie wielkiej produkcji socjalistycznej. Słowem —

wiedzy — podnosi wydajność pracy oraz swoje dochody z rolnictwa i hodowli” (par. I statutu RZS). Zachowanie prywatnej własności ziemi jest świadectwem respektowania psychicznych nawarstwień w chłopie, zakorzenionych w dobie „chłopa - posiadacza”.

Kompromis ten jednak zabezpiecza przystosowanie rolnictwa do socjalistycznego przemysłu, pozwala na rozszerzenie socjalistycznej re-



„odkrywa” on prawo koniecznej zgodności sił wytwórczych i stosunków produkcji i podporządkowuje musie.

To „nowe” w chłopie nie może nam jednak przesłaniać tej oczywistej prawdy, że pozostaje w nim jeszcze dużo „starego”, sporo „bagażu” po indywidualnym gospodarowaniu. Rzecz prosta, że tego wlokącego się za chłopem „ogona” nie można po prostu unicestwić; przeciwnie: szereg indywidualistycznych nawyków należy wykorzystać dla dobra społecznej gospodarki.

Jakie to postulaty z dziedziny interesów osobistych przynosi chłop do spółdzielni produkcyjnej drobnotowarowej gospodarki?

Przed wszystkim chłop pragnie jeszcze mieć osobiste gospodarstwo — mieć własne środki produkcji, wytwarzać i osobiście zbywać produkty swej pracy, czerpać dochód z tytułu posiadania ziemi. Z tego względu zachodzi konieczność takiego ukonstytuowania życia w spółdzielni produkcyjnej, by jednocześnie gwarantowało ono jak największą dynamikę gospodarstwa społecznego, a zarazem — uwzględniło osobiste interesy chłopów.

W jakich założeniach statutowych przejawia się zasada kojarzenia interesów?

Po 1) — W społecznym użytkowaniu ziemi (przy czym społecznienie użytkowania ziemi w ZUZ dotyczy tylko gruntów ornych) przy zachowaniu prywatnej własności ziemi.

Społeczne użytkowanie ziemi dyktowane jest osobistym interesem chłopca, „aby wspólna praca na wspólnym gospodarstwie, wykorzystując traktory, maszyny oraz inne zdobyte nowoczesnej techniki i

produkcji na całokształt gospodarki narodowej i zlikwidowanie przeciwieństwa, dzielącego drobnotowarową gospodarkę od socjalistycznego przemysłu.

Po 2) — W pozostawieniu osobistego gospodarstwa przyzagrodowego z określoną ilością środków produkcji, jako uboższego, z ustaleniem gospodarstwa społecznego, jako głównego. Wyrazem kojarzenia osobistych interesów ze społecznymi są różnorakie wzajemne powiązania osobistych gospodarstw ze społecznymi i różny stopień uposażenia środków produkcji w poszczególne typy spółdzielni. Statutowe przywołanie na uprawianie przez członka spółdzielni produkcyjnej osobistego gospodarstwa, ma swoje ekonomiczne uzasadnienie, którego nie można lekceważyć.

Doświadczenie kolchozów Związku Radzieckiego uczy, że dochód czerpany przez kolchozników z osobistych gospodarstw nawet w bardzo zamożnych kolchozach, stanowi ważką jeszcze pozycję w ich budżetach. Wynowna pod tym względem jest niedawna wypowiedź G. M. Malenkowa, a ostatnio Chruszczowa i Uchwała KC KPZR, zapowiadająca podjęcie przez rząd radziecki szeregu przedsięwzięć, celem dalszego podniesienia dochodów kolchozników, również z ich osobistych gospodarstw. W naszych warunkach, w okresie zagospodarowania się spółdzielni, kiedy uwagę koncentruje się na czołowych zagadnieniach społecznego gospodarstwa, gospodarce zbożowej, hodowli, budownictwie gospodarczym — ciężar gatunkowy gospodarstw przyzagrodowych jest nieporównanie wyższy. Nie ta jednak funkcja osobistych gospodarstw jest najważniejsza. Go-

Marian Świetlik



WŁADYSŁAW MACHEJEK

HALINA ZROZUMIAŁA

Otworzę ci oczy, żebyś nie upadła — mówiła do Haliny w trzydziestym roku...

Paweł zachwycił Halinę paplaniną o miłości — ale on — skoro powiedział dwa słowa o pięknej pogodzie, z której skorzystają obję...

Kochał ją? — Kochał, bo całował jej usta, a nie innych dziewczyn. Wierny był, jak mało kto...

On drżał o dzień następny i walczył o to, żeby nie drżec. Tej troski o szczęście małżeństwa nie rozumiała wówczas, aż przyszło nieszczęście.

Już się pobrali, już mieli dziecko. Pięknym imieniem obdarzyła synka — imieniem Włodzimierz, ale piękną przyszłością obdarzyć go nie mogła...

Aż wreszcie uciekli z tego kłębowa karmienia. Z tego cementarzystwa, gdzie koła kopalni przestają migać, kominy przestają dymić...

Paweł posłyszał o Stalowej Woli, o możliwości zatrudnienia na tamtejszych budowlach, i pociągnął z Haliną i Włodkiem na Wschód.

Zycie jakoś ułożyło się. Nie stąd, ale w miarę uregulowane. Wprawdzie za każdym razem, gdy kończono taki czy owaki gmach...

Byłoby jakoś... Wymarzyła sobie równowagę. I oto katastrofa! Kozuśka Pawłowa wypadła jej z rąk do bałii...

Dziś został ranny w starciu z policją. Zakręciło się jej w głowie, pod powiekami przesunął się obraz starca...

Ścisnęło się serce, przynębenie długo nie odstępowało. Do wielu rzeczy przywykła — i do tego, że Paweł tylko mroczne ranki z nią spędzał...

Wczorajszego wieczoru Krajewski i Delbas bawili u Pawła bardzo krótko, jak ścigan — byli bladzi, zmęczeni i niewyspani...

— Nie będziemy czekać w kącie, aż się do nas zabrają — oświadczył krótko Krajewski.

Zanim Paweł odpowiedział, rozważny Delbas wtrącił w formie wyważenia:

— We wsi, ekspedycja karna hula. Domy równają do fundamentów; chłopów aresztują, katują...

Obserwowała Pawła z niepokojem. Ludziska się, że odpowie wymijająco, bo milczał długo.

— W każdym liście do brata cioteczka Kolodziejczak zapytywał w dopisku oszczędnymi słowami o tego...

Tak i wkrótce wiele już o sobie wiedzieli. Z relacji obu krewniaków, a mówiąc dokładniej z przysięgawek listowych...

Z opisu swego krewniaka Kolodziejczak znalazł dobre owe trzy łacie krowy Baryłaka...

Zapadniętych oczu spływały gorące łzy i mieszały się z ciemnymi myślinami na dloniach.

Piętnastego sierpnia rozpoczął generalny strajk rolny. Towarzysze na zebraniu u Pawła mówili...

Piętnastego sierpnia rozpoczął generalny strajk rolny. Towarzysze na zebraniu u Pawła mówili...

strajku rolnego o dziesięć dni i wydanie wspólnej odezwy z KPP. Halina nie była już sentymentalną dziewczynką...

— No cóż, kochana, trzeba walczyć, żeby jutro lepiej żyć... Chciała wielkim krzykiem pytać, co ma wspólnego ta lepsza przyszłość...

— No nie płacz... nie płacz — strofował ją nieco urażony i zawstydzony.

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

bić — będzie jeszcze gorzej, pod sam oltarz będą się przepychać... — A my będziemy strajkować aż do zwycięstwa...

— Ważna jest tylko opinia ludu — odpowiedział hardo Paweł i wyszedł z delegacją.

— Nie bójcie się, klasy robotniczej nie można zamknąć. To ona kiedyś policzy się z siepaczkami...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

— Ważna jest tylko opinia ludu — odpowiedział hardo Paweł i wyszedł z delegacją.

— Nie bójcie się, klasy robotniczej nie można zamknąć. To ona kiedyś policzy się z siepaczkami...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozczulona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka...

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek...

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności...

— Chmyry donosił zasłony księżyc, a po niebie przelatywał błysk reflektora.

— Pułkownik Siedlakowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady.

— A dlaczego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wyrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

— Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek.

Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpulecki, ale Halina nie lubiła go.



Rys. B. Butenko

WOJCIECH DRYGAS

SPOTKANIE MISTRZÓW URODZAJU

Do niedawna jeszcze Stanisław Kolodziejczak i Kazimierz Baryłak nie znali się osobiste, bo trzeba wam powiedzieć, że Konarzew i Piaskowice to wioski w dwóch różnych powiatach...

lucernami. Metoda ta nie była jednak znana Kolodziejczakowi, gdyż brat cioteczny wierzył w nadprzyrodzony rozum owych łaciatych i tak to w listach tłumaczył...

przodujących chłopów. Ano pojechali przejeżdżać, odświętni — nie orientując się wcale, że zjadają do Szczecina tym samym pociągiem...

Baryłak przyjrzał się wścawczowi podejrziwie. — Ejże, sąsiadeczku, czy wy czasem nie gdzieś od Łodzi? Ten kiwnął potakująco wścawymi...

W każdym liście do brata cioteczka Kolodziejczak zapytywał w dopisku oszczędnymi słowami o tego... jak mu tam? — Baryłaka, a znowu Baryłak nie wytrzymał...

Tak i wkrótce wiele już o sobie wiedzieli. Z relacji obu krewniaków, a mówiąc dokładniej z przysięgawek listowych w post scriptum, w których z biegiem czasu narastało coraz więcej szczegółów...

— Nareszcie zląpę za sam nos tę swoją bazę paszową — cieszył się jak dziecko. — Wet za wet — basował Baryłak...

— Wet za wet — basował Baryłak. — Gadaj mi tu zaraz co jest z tym twoim siewem krzyżowym? — Po czym zaszły się w kącie przedziału, powyciągali z kieszeni jakieś notatki...



Wojciech Drygas

Grzegorz Timofiejew

Kronika Radziecka

WIELKIE BUDOWLE KOMUNIZMU W LITERATURZE RADZIECKIEJ

IMPERIALIZM wszelkimi sposobami dąży do przygotowania niszczącej wojny Narodów radzieckiej użbrojonej w przodującą naukę marksizmu-leninizmu...

Miliony robotników, kolchoźników, techników i uczonych wzięły udział w rozpoczętych pracach. Na tereny budowlń wycieczali też liczni pisarze...

Dając obraz imponującej, pokojowej techniki pisarze pokazali na tym, że budowniczowie-człowieka, pamiętając, że praca jego służy waice o pokój...

Pierwszą większą pozycją jest utwór dokumentarny pt. „Świat wielkiej budowy”. Napisali go wspólnie główny geolog na budowie stalinskiej elektrowni w Galakionow...

Na drugim miejscu należy wymienić szkie Piotra Pawłenki pt. „Krym, którego jeszcze nie było”, napisany wkrótce po decyzji Rady Ministrów ZSRR o budowie kanałów Północno-Ukraińskiego i Północno-Krymskiego.

Opólne uznanie czytelników zyskały reportaży Borysa Polewoja, autora „Opowieści o prawdziwym człowieku”, drukowane w „Prawdzie”, i zamieszczone następnie w zbiorze pt. „Współcześni”. Pisarz dał portrety budowniczych Wołgo-donkiego Kanału...

Budowa potężnej zapory i hydroelektrowni w Kachowie stanowił temat szkiców A. Michajewicza „Kachowickie spotkanie”. Skreślone tu sylwetki budowniczych wywołują żywą dyskusję...

Wzajemny stosunek człowieka i techniki został najsilniej przedstawiony w reportażach A. Złobina pt. „Kroczyzna gigan” oraz „Na wodnym dziale”.

Budowa Kujbyszewskiej Hydroelektrowni również znalazła swój wyraz w wielu reportażach i szkicach.

W niektórych wypadkach szkice przybrały rozmiar i charakter monografii, opowiadającej o geografii danego obszaru i historii mieszkalących tam ludzi...

Temat wielkich budowli komunizmu znalazł swoje odbicie również w poezji. Wskazaliśmy najwazniejsze pozycje. „Zwładawcy przyszłości” — pod takim tytułem dał zbiór portretów budowniczych E. Jewuszenko...

Korona dotychczasowej twórczości na temat wielkich budowli jest powieść K. Paustowskiego pt. „Narodziny morza”, przedstawiająca gigantyczną pracę przy stworzeniu olbrzymiego sztucznego zbiornika wody koło zapory Cymlińskiej.

Znaczenie literatury wielkich budowli jest ogromne. Spopularyzowała ona gigantyczne osiągnięcia mas ludowych, pomogła im uświadomić, że budowlę wznosi cały Związek...

Jeden z budowniczych napisał w notessie: „Kiedy będą ukończone pierwsze budowle komunizmu, kraj nasz otrzyma dwadzieścia pięć milionów hektarów nowej nadwodnej ziemi...”

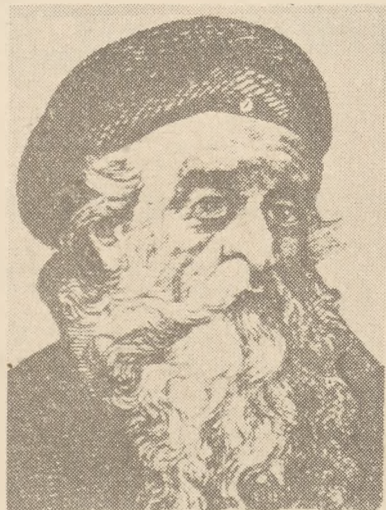






KAROL KOŹMIŃSKI

# FRYCZOWE GNIAZDO



Andrzej Frycz Modrzewski

N owy Wolborz — to przecież dziś jak gdyby przedmieście Piotrkowa — siedziby wielkiego kombi natu włóknienniczego. W e lu z mieszkańców Wolborza pracuje przy warsztatach tkackich tej gigantycznej budowli powojennej — znaku nowych czasów, które wtargnęły do starego miasteczka i pobudziły jego senne dotąd życie.

Stary Wolborz — to budowle: pałac biskupi w którym meści się Dom Dziecka i kościół przebudowany wiele razy, ale stojący na fundamentach, które w eki pamiętają. Tyle tylko pozostało z tych zamierzonych lat. Dwie budowle i nazwa uliczki, przy której stał niegdyś wolborski gród obronny. Z wie się ona Zamkowa. I jeszcze coś pozostało — nazwa przedmieścia. Z wie się ono po staremu — Wójtostwo. Każdy tu wskaże do niego drogę. Idzie się tam z rynku noszącego imię króla Jagiełły, autostradą w stronę Stalinostrady i niedaleko za mostem przetrzynanym nad rzeczką Moszczanką skręca uliczka w lewo. Oto już i Wójtostwo, raczej więc niż przedmieście.

Tu właśnie stał dom Frycza-Modrzewskiego — mówi mi młody chłopak odpoczywający w cieniu drzew. — Tu mieszkał, kiedy był wójtym w Wolborzu...

To miejsce znane jest dziś w no-

wym Wolborzu. W n o w y m. Bo starzy ludzie Wolborza nie wiedzą już, że tu, na wzgórku ubożej, piaszczystej ziemi, za ich miastem, urodził się we dworku drewnianym Andrzej syn Jakuba Frycza — dziedziczny wójt i posiadacz części pobliskiej wioski Modrzewek.

Andrzej Frycz z Modrzewia — uczony i pisarz, sekretariusz Zygmunta Starego, króla „dojutrka” i króla jęgości Zygmunta Augusta, wójt dziedziczny po ojcu i dziecie wolborski.

O tym starzy ludzie nie wiedzą. Zbyt to odległe czasy, by przetrwać mogła żywa legenda. Ale wiedzą o tym dobrze młodzi. W e d z a k m był Andrzej Frycz-Modrzewski, wójt tutejszy, co nie tylko sądził wolborskich mieszczan, ale i bronił ich przed biskupem i kasztelanem, starostą i szlachta.

O tym wszystkim dobrze wiedzą dzieci wolborskie, jak wiedzą o tym dzieci przyległej gminy Bęgosławic, jak w e d z a dzieci całej Polski.

Tu właśnie, w roku 1503, we dworku wójtowskim, urodził się Andrzej Frycz. Stąd, z nie istniejącego dziś dcmu, b e g a l m a y Andrzej do wolborskiej szkoły parafialnej.

Miał Andrzej Frycz lat 11 gdy z Wolborza do Krakowa pojechał. Czternaście za ledwie lat m a l, gdy wstąpił na wydział nauk wyzwolonych sławnej wówczas w Europie Akademii Krakowskiej i w dwa lata uzyskał stopień naukowy bakałarza. Na długo potem zrywa się więź łącząca go z rodzinnym domem i rodzinnym Wolborzem.

Andrzej nie ukończył jeszcze i lat dwudziestu, gdy wziął go na dwór swój sam prymas Łaski — naju cz e n s z y w Polsce człowiek. Św i e t n a się przed Andrzejem otworzyła droga kariery. W dwa lata potem syn wolborskiego wójta jest notariuszem kurii arcybiskupiej w Poznaniu. Zapoznaje się i zaprzyjaźnia z bratankiem prymasa Łaskiego. Z jego polecenia przemierza Niemcy, Szwajcarię, Francję. Mieszka w Wirtembergu, gdzie wolności od kościoła rzymskiego żądają Luter i Melancthon. Słucha „nowinek” religijnych w Norymberdze, obserwuje szwajcarską reformę kościelną Kalwina. Ma uszy i oczy o-

twarte. Gdy wraca do kraju zostaje sekretarzem królewskim. Towarzyszy poselstwom za granicę. Zaczyna pisać swe wielkie dzieło: „O naprawie Rzeczypospolitej”. Mówi o ucisku chłopów, o prawach niesprawiedliwych, o miastach uginających się w jarzmie szlacheckim i wielkopolskim. Piszę wreszcie o konieczności reformy szkolnictwa i o naprawie kościoła — zwierzchnika przecież tego szkolnictwa.

Ale tu wszzechładny w kraju legat papieski — Hozjusz powie: Dość! Naprawa Rzeczypospolitej? Zgodzi! Ale o naprawie kościoła — wara! Niechże ten zarażony „nowinkami” Frycz z sekretariatu królewskiego precz idzie!

Zycie przecież jednak trzeba, choćby dlatego, by pisać dalej, czego się Frycz do końca życia nie wyrzeknie. Przychodzą w pomoc starzy znajomi. Nie zawodzi kolega ongiś z bursy krakowskiej, Stanisław Drohojowski — starosta wolborski. Niech by Frycz po ojcu, jak mu się to z prawa należy, wójtym wolborskim został. Zjechał więc w styczniu 1554 roku na swe wójtostwo do ojcowego dworku Frycz. Będzie piekarzy i szewców wolborskich sądził i bronił. Ale pisanie swej się nie wyrzeknie.

I stąd, z Wolborza, śle swe rękopisy aż do Bazylei, do drukarni imię Oporyna. Jesienią tegoż roku Oporyn druk dzieła zakończył i po całej Europie, po Francji hugonockiej, po Niemczech protestanckich, po Włoszech rozrucił. Czytali wszyscy jednym tchem. Przeczytał rzezczy z uwagą i kardynał Hozjusz i do prymasa Rzeczypospolitej tak pisał: „Nie sądzę, aby dotąd w królestwie polskim napisano coś bardziej niebezpiecznego i zdolnego przeciw nam rozpalić nienawiść świeckich. Nazywa nas komediantami, stru-pieszalnymi próżniakami, paszbruchami... Piszę, że my sami winniśmy być przez świeckich sądeni”.

Zagnęwał się sam ojciec święty. Żąda usunięcia z wójtostwa Frycza. Gorliwcy — tych nigdy nie brak — szykują na Frycza zamach.

Ktoś żyliwio ostrzegł. Poradził Drohojowski, by Frycz bodaj na krótki czas z Wolborza wyjechał. Znikł więc z Wolborza Frycz. Ale

już w roku następnym wrócił z glejtem królewskim uwalnającym posiadacza od jurysdykcji biskupiej, od sądów duchownych.

Nie na długo to pomogło. Któregoś dnia przybył do Wolborza ksiądz Stanisław Orzechowski pisarz w kraju znany jako rzadko który. W uczoną dysputę z Fryczem się wdął i kościół a papieża gorąco bronił. Trwała ta dysputa równo pięć dni, a po jej zakończeniu Orzechowski „cichaczem” na drzwiami kościoła wolborskiego (stojącego dziś nadal) swe „tezy” przybił. Jeśli Frycz do zachodu słońca pod teźmi ty mi się nie podpisze — heretyk jest i od-szczepienie.

Było to z wiosną, w okresie pilnych robót w polu. Frycz też na kościele przybitych nie widział. Nie podpisał. Nazajutrz się dopiero o wszystkim dowiedział. Późno się było bronić. Orzechowski do akti kurii biskupiej sprawę wciągnął, a po sześciu latach, gdy w Polsce triumfowała reakcja — sprawę z archiwów kurii biskup Karłowicki wyciągnął — heretyk nie może być wójtym! Chyba, że herezję swą odwoła.

Mógłbym to zrobić dobrowolnie, nie pod przymusem — odpowiedział Frycz wysłancom biskupa. — Jak możecie wymagać ode mnie, bym przez taką zmienność narażał swoje dobre imię u ludzi!

Ustać jednak wobec przemozy musiał. W roku 1568 Frycz Wolborz opuścił. Czas jakiś mieszkał w gościńcu u dobrych ludzi, w pobliskiej Trzebnicy. Do Wolborza wrócił raz jeszcze w roku szalejącego w Polsce morowego powietrza. Zamieszkał w opuszczonym, starym dworku wójtowskim. Nie na długo. Któregoś jesiennego dnia 1572 roku zmarł.

Dziś wiatr rozwiewa pył nad miejscem fryczowego dworku, ale pamięć o wielkim myślicielu żyje w wolnej Polsce. W połowie września zjadą do Wolborza ludzie z całej Polski, by uczcić twórcę dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej” i bojownika sprawiedliwości społecznej Stanisława Wolborskiego pamiętkowy obelisk, mówiący o życiu i pracach Andrzeja Frycza-Modrzewskiego.



Nowa szkoła rakowska

CZESŁAW MICHNIAK

# W arikańskim Rakowie

K iedy jednemu z znajomych napomknąłem o wyjeździe do Rakowa — nagle spoważniał, po czym spytał: — A do którego?

W poźółkłym słowniku geograficznym wśród nazw miejscowości Raków powtarza się kilkadziesiąt razy.

Gdy wyjaśniłem, że chodzi mi o arikański Raków koło Staszowa, mój znajomy chwycił się za głowę. „N e c p o z y t y w n e g o t e j d z i u r z e nie napiszesz, zaniedbana i brudna, bez elektryczności, dojazd fatalny, a o spaniu i jedzeniu w ogóle szkoda gadać”. Dla podkreślenia swej opinii machnął ręką. „W e ż m i k r o s k o p, t o m o ż e z n a j d z i e s z j a k i ś p y l e k p o a r i a n a c h”, zaczął się śmiać.

Mimo to jednak do Rakowa pojechałem.

chodzi z tamtych czasów. Drugie takie nazwisko to Rejnowicz...

Szwarc ma w swym rejonie ulicę Kozacką. Zna jej historię. — To od Kozaków Rakoczego — mówi swobodnie, jakby stwierdzał „dla pana jest przekaz pocztowy”. Po-tem znika za drzwiami, aby za chwilę wrócić w odświętnej marynarce, na której srebrzy się gwiazdzista odznaka przodownika pracy.

W księgarni zastaliśmy sprzedawczynię Marię Wojsa. Malenki lokal był zawalony tomami — zdawało się, że ściany, sufit, wszystko z książek. Ledwo można się poruszać. Wojsa jest też kierowniczką punktu gromadzkiego. — Czytelnikom mam około 30. — Nie duzo... Ze starszych aptekarka, przedszkolanka, nauczyciele no i młodzież.

W sąsiednim lokalu sprzątanie — jak to po remoncie. Dwie duże sale, stoliki przykryte ceratą, w oknach firaneczki.

— Tutaj za kilka dni otworzymy gospodę, a na pięterku — Urbanska pokazuje ręką — będzie świetlica. — Aha — przypomniała sobie — mamy 32-osobowy chór męski, złożony ze starszych obywateli Rakowa. Murarze, rzemieślnicy, chłopcy, robotnicy tartaczni... Bardzo dobre głosy.

Mineło nas kilku młodzieńców w kolorowych, prążkowanych koszulkach. — Nasi sportowcy — powiedział cicho Grosicki — na wojewódzkich mistrzostwach LZS w siatkówce zajęli trzecie miejsce.

\*

Na końcu rynku ukazała się postać kobiety w czerwonej sukni. Za chwilę zawarliśmy znajomość. Jest kierowniczką siedmioklasowej szkoły podstawowej: Eleonora Urbanska.

— Proszę za mną — rzekła prawie rozkazująco, a potem tajemniczo — pokażę wam coś...

Przeszliśmy uliczką, wciśniętą pomiędzy domki jak pudełka od zapałek. Ponad nimi wyrastał już pod dach wyciągnięty budynek z cegły.

— Nasz pałac nauki — powiedziała z dumą — szatnie, sala gimnastyczna, łazienki, pracownia... Słyszysz pan? Sala gimnastyczna, łazienki, szatnie — powtarza kierowniczką. Wyszczególniane sprawiło jej widocznie przyjemność. — Do niedawna jeszcze byliśmy tu — wskazała okrągłym gestem białoną chalupe. — Różnica, prawda? — uśmiechnęła się. — Także przed 300 laty stała w Rakowie szkoła, arikańska, do której uczęszczało w czasie największego rozkwitu miasteczka około 1000 uczniów. Wykładali znakomici profesorowie, postępowi myśliciele, na przykład Socyn. — kierowniczka rozkręcała się. — W Rakowie znajdowała się papiernia, drukarnia, skąd rozchodzili się nawet za granicę piękne książki. W rynku wznosiły się domy bogatych mieszczan... Niech pan pomyśli!

\*

To i u was zaczął się rok Odrodzenia — zauważyłem przyjemnie zdziwiony.

— Pewno... Atenami sarmackimi nazywano wtedy nasze miasto.

Zawróciliśmy w stronę rynku. Po drodze przyłączył się do nas kierownik kina Kazimierz Grosicki.

Przechodziliśmy koło na pół zrujnowanego kościółka. Kolega fotograf zaczął manewrować przy aparacie.

— Nic nie ma wspólnego z ariani — rzekł Grosicki z wyrozumieniem dla naszego nieuctwa. — Znaczenie późniejszy...

Zaczem Grosicki powrócił do swego tematu. Największym powodzeniem cieszą się filmy radzieckie z okresu ostatniej wojny — powiedział.

Zatrzymaliśmy się przed jednym z domów. — Pani Karwacina hop, hop! — zawołała energicznie Urbanska. Za chwilę w drzwiach stała młoda kobieta. Weszliśmy do mieszkanika. Kuchnia była mroczna. Odchyliła papierową zasłonę na oknie. — Niech pan spojrz! — w gorze pyszniło się ostroikowe sklepienie.

— Jak w kościele — rzekła z ożywieniem Karwacina. — A widział pan wykusz? Trzeba wyjść przed dom... A rozety na suficie w magazynie Samopomocy...

Spojrzałem na nią. Ręce miała posiekane pracą, od zajęć gospodarskich. Zona kilkubektarowego chłopca, wykusz, rozeta — słowa te brzmiały w jej ustach jak najpiękniejsza melodia minionych czasów: — Chodzi do kina — szepnął Grosicki.

Następnie wstąpiliśmy na pocztę. Kierownik agencji Melchior Batorski zapoznał nas z produkującym liścioszem Janem Szwarcem, który nabywał 850 czytelników prasy. Zasympozje terenu jest znaczne — na 4408 mieszkańców (16 wsi) zarejestrowanych jest 2160 prenumeratorów, czyli co druga osoba czyta gazetę. Nieźle. Przyczynił się do tego Szwarc, o którym się mówi, że jego nazwisko, kto wie czy nie po-

\*

Wyciągnął wnioski? Mieszkańcy Rakowa znają postępowe tradycje swego miasteczka, które przypominają im Urbanska w codziennych pogwarkach przy pracy, na ulicy, w sklepie... Historia arian stała się dla ludzi przyzmatem, przez który ujrżeli nie tylko przeszłość, ale wyraźne kontury nowego. Dlatego może, gdy nadeszła do Rakowa wiadomość, że w sąsiedniej wiosce Szumsko Kolonii powstała spółdzielnia produkcyjna przyspieszono budowę szkoły — pałacu, dojrzała myśl o założeniu świetlicy, a radni gminni z Rakowa pchnęli naprzód sprawę światła elektrycznego. W jego blasku stanie w całej swej krasie piękniejsza, lepsza przyszłość. Grosicki.

\*

Jakże teraz wobec tego wszystkiego ostanie się sądowego znajomego sceptyka, który oglądał kiedyś Raków... prawdopodobnie z okna wagonu kolejki, jednego połączenia ze światem...

Czesław Michniak  
zdjęcia Adam Banduch

\*) Patrz Zbigniew Ogonowski, „Ariani polscy”, Wiedza Powszechna, 1952 r.

LUDOMIR RUBACH

# KINO W KOLBUSZOWEJ I DALSZE ZADANIA

Kolbuszowa jest jednym z najmniejszych w naszym kraju miast powiatowych. W powiecie kolbuszowskim, jak dotąd, nie ma jeszcze ani jednego kilometra linii kolejowej. Dlatego więc chcę Kolbuszową zainteresować czytelników?

Oto dlatego, że na przykładzie jednego tylko zjawiska z życia zbiorowego — tu właśnie w Kolbuszowej można jak najbardziej przekonująco stwierdzić, jak głębokie, istotne zachodzą przemiany w życiu osiedli i wsi, o których jeszcze nie tak dawno, przed dziesięcioletniemi laty, nie bez odcienia pogardy mówiono, że są „zabite deskami”.

Do Kolbuszowej trafili w okresie „Dni Filmu Polskiego”. Była godzina trzecia popołudniu. Przez rozległy czworoboczny rynek grzechnymi dwuszerkami szły dzieci.

— To dzieci z pobliskiej wsi Kolbuszowa Górna idą do kina — objaśnił mi jakiś uprzejmy Kolbuszowianin.

— A często maszerują przez Kolbuszową do kina takie wycieczki chłopskich dzieci? — zapytałem ciekawie.

— O tak! — usłyszałem w głosie rozmówcy jałby lekkie zdziwienie, że pytam o sprawę tak zwykłą i zrozumiałą. — W naszym kinie bę-wają prawie na każdym seansie nie tylko dzieci wiejskie, ale również dorosli mieszkańcy okolicznych gromad. O, niech obywatel popatrzy!

Przez rynek z turkotem sunęło kilka furmanek wypełnionych młodzieżą wiejską.



Rozmawiałem z kierowniczką kina, ob. Zembą...

— Naszą Kolbuszową otaczają szerokiemi wieńcem duże wice: Werynia, Przedbórz, Dzikowice i inne. Ludność tych wsi przed kilku laty nigdy nie odwiedzała miasta w poszukiwaniu w nim kulturalnej rozrywki. Kina objazdowe, świetlice, biblioteki obudziły w masie chłopskiej zamilowanie do imprez kulturalnych. Należało zrobić niewielki stosunkowo wysiłek, aby zamilowanie to uaktywnić, zachęcić chłopów do szukania na własną rękę atrak-

cji artystycznych. Nasze kino poza stałym mniej więcej koningentem widzów miejskich postanowiło zyskać mieszkańców wsi okolicznych. Nawiązaliśmy kontakt z zarządem ZSCH i inspektorem szkolnym. W porozumieniu z nimi organizujemy wcześniejsze pokazy każdego prawie filmu dla uczniów szkół wiejskich. Uczniowie z pobliskich wsi przychodzą spacerkiem, a z dalszych dzielstwa wiejska dowożona jest furmankami. Miejscowy inspektor szkolny wyasygnował specjalne fundusze na pokazy filmowe dla wiejskiej dziatwy. Nasze kino odwiedza około 3 tysiące młodzieży chłopskiej.

— Służy ono nie tylko potrzebom młodzieży. W porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłpińskiej organizujemy często pokazy dla dorosłej ludności wiejskiej. Gdy odbywa się jakiś zjazd powiatowy rolników, ZSCH zawsze zamawia pokaz dla jego uczestników. Dzięki temu odwiedzanie kina weszło w zwyczaj okolicznej ludności wiejskiej. Chłopi przychodzą lub przyjeżdżają z dalszych nawet wsi — specjalnie do kina.

Obserwujemy więc w powiecie, ukrytym w cieniu puszczy sandomierskiej, dwustronne przemiany. Z jednej strony — wyraźne ożywienie kulturalne wśród mas chłopskich. Wzrost zapotrzebowania na „artykuły niechodliwe”, jak w GS nazywają to wszystko, co zaspokaja potrzeby kulturalno — estetyczne. Chłopi jadą do swojego nowego miasteczka powiatowego nie tylko na rynek. Jadą również do kina. Masto powiatowe to dla nich również ośrodek kulturalny.

Tu zaczyna się druga strona przemian. Kolbuszowa to nawet miasto. Dwa i pół tysiąca mieszkańców — miasteczko. Ale pomiędzy Debićą i Mielcem w okręgu przemysłowym rozrośnięte się.

Staje więc przed nią zagospodarowanie miasta, jako powiatowego w swych funkcjach. W hierarchii zadań — stworzenie ośrodka kulturalnego powinno wysunąć się na je-

## Głos z Jasnej Polany

(Dokończenie ze str. 5)

gi”. Tolstoj w pośpiechu, z bijącym, chorym sercem — ucieka... Żywy już tutaj nie wróci. Umiera na małej, nieznannej stacyjce Astapowo, w dziesiąte dni po ucieczce z Jasnej Polany. Ale jeszcze przed śmiercią, z rozkazu metropolity Antonusza zjawiają się u niego ihumen Warsonofij z Pustelni Optnej i biskup tulski i bielawski Parfenij. Przynoszą mu klucze do reba w zamian za pogodzenie się z cerkwia. Odnośną je metropolita Antoniuszowi nie przyjęte.

Ucieczka z Jasnej Polany, a potem śmierć pisarza wstrząsnęły światem. „Zmarł Lew Tolstoj — pisał Gorki. — Otrzymałem telegram i w nim zwykłymi słowami powiedziano — nie żyje. To uderzyło w serce, zapłakałem z poczucia krzywdy i żalu i oto w tej chwili, w napoły przytomnym jakimś stanie, wyobrażam go sobie, jak m znalazem, widziałem — w sposób meczący chce się mówić o nim (...). Wspominam jego wnikiwe oczy — one widziały wszystko na wylot — i ruchy palców, zawsze jak gdyby coś lepiących z powietrza, jego rozmo- wy, żarty, ulubione chłopskie słowa i jego nieokreślony jakś głos. I widzę jak wielkie życie objął ten człowiek, jak nadludzko był mądry i straszny”.

Postępowa ludzkość Zachodu ustami Romain Rollanda oddała

hold zmarłemu tytanowi: „Wielka rosyjska dusza, której płomień sto lat temu (pisanie w r. 1911) zapłonął na ziemi, była dla ludzi mego pokolenia najbardziej czystym światłem, rozjaśniającym naszą młodość. W ciężkich, ponurych ciemnościach XIX wieku była ona gwiazdą pocieszającą, której wygląd przyciągał, przywracał spokój naszym młodym duszom. Lubiliśmy go w różny sposób, gdyż każdy z nas znajdował w nim siebie, lecz dla wszystkich jednak było to objawienie. ...Nam było zbyt mało zachęcać się twórczością Tolstoja: myśmy nim żyli, on był nasz. Nasz — w swej plomiennej radości życia, młodości serca. Nasz — w swym ironicznym rozczarowaniu, bezlitosnej przenikliwości, strachu przed śmiercią. Nasz — w swym marzeniu o braterskiej miłości i pokój u wśród ludzi”.

Tolstoj, zgodnie z jego wola, pochowano w Jasnej Polanie, nad urwiskiem, wśród zieleni, tam gdzie w latach pogodnego dzieciństwa poszukiwał razem z braćmi czarodziejskiej, zielonej paleczki. Paleczki takiej nie znalazł, ale odszukał drogę do ludu, stworzył dzieła niepodległe kaprysom losu, które i dzisiaj depomagają nam osiągać społeczne szczęście — ludzkie i rozumne

Tymoteusz Karpowicz

Ludomir Rubach



TADEUSZ CHRUSCIELEWSKI

## DAWNA WYCINANKARKA

(Fragment z poematu „Jackowice”)

Karolka nie siedziała na przybzie z innymi.  
Szła z udoju, po cichu Walka pozdrowiła,  
Zawrocila do izby, Izbe zmierzch czerwieni,  
Moment baśni, jak wtedy gdy obóz rozbiła  
Przed wsią grupa Cyganów. Gdy zmierzchało, grał  
Na drumlach, a Cyganki tańczyły i ogień  
Lśnił na blaszkach bransolet i sznury koralu  
Obrzucal złotym blaskiem. Stała tuż za brogiem  
Z matką, prawie dziadówką i obraz ten utkwił  
W pamięci. Nie widziała bowiem nie ponad to  
Prócz procesji w Lowczu i pola przed chatą.  
Do szkół nie uczęszczała. Czas, jak woda w Słutwi  
Płynął wąską strużyną: mąż, jedyna morga,  
Czasem bogacz na dniówkę najmie, czasem folwark.

Miękko szlestał, to owce pędzono przez drogę.  
Zachód świecił tak ostro, tęsknotę rozżarza  
Za czymś lepszym i jasnym, za czym? — nie wypowie.  
Lecz pod ręką nożyce do strzyżenia owiec,  
A dłoń, chociaż zgrubiała i w bliznach, jest szybka,  
Zręczna jak zegarmistrza dłoń albo skrzypka.  
Więc oto dłoń nożyce przy ostrzu ujmuje.  
Barwny papier wypowie, to co serce czuje  
I co oczy widziały, za tor nie sięgając  
I marzeniem podają, a te upiększając.  
Papier w czworo złożony. Już ostrze nań wbiega.  
Jakieś ząbki i kółka wycina na brzegach.  
Aż widzisz: gwiazda maków takich, jak przy szkole  
W Dąbrowie (z gieszkami płoty je w workocze).  
Na rogach promieniają pasma pawich oczek.  
(Matka nie raz widziała pawie u bram dworu).  
Aż widzisz: jabłko w kwiatkach i w zorzy wieczoru,  
Obek pięką kogutę (jakby ogłaszały,  
Ze i jej się należy sad cichej i biały).  
Artystka pod nacięciem podkłada przemysłnie  
Inne barwy: Nad różdżką wierzbową zawiesznie  
Ptak tęczyowy, jakiego nie widziały oczy  
I uszy nie słyszały, a tylko, trzy po trzy  
Bajki opowiadane przez babkę nieboszyczkę  
Mówiły, że gdy taki ptak skrzydła rozprostuje  
Nad polem w brask lipowy i przelieć go ładnie,  
To da wszystko i spełni się, co tylko pragnie.  
Teraz wtylnie jarząbki i strzelaści strzechy  
Wioski dzwiennej, ubranej w kwiaty i uśmiechy.  
Z tych strzech, gdzie nie ma głodu, i z bławatków modłych  
Układa szlak misterny, szlak lowickiej kody...

Zorze zgasyły, pozostał skrawek burzowy  
Na niebie i wnet ściemniał. W sposób natarczywy  
Dzień jutrzejszy, jak intruz do marzeń się wdziera:  
Myśl ostra, dekuszliwa jak drzazga uwiiera,  
Ze jutro pójdzie rankiem do grubego Margosa,  
Znow ją będzie o makę za odrębek prosie  
I soltysa zaklinać słowami pekory,  
By zdjął męza z szarwarku, bo na płuca chory.  
Już dosyć wycinania. Czas lampę zapalić  
Lecz nafty kilka krepel na dnie. Błysnął z dala  
Pocąg i znikł w półmroku. Cóż z pracy daremnej?  
Tyle że ślana barwy i patrzeć przyjemniej.  
Oto gwiazda ostatnia, dziwna myśl wypowie:  
Pajęczyną osnuta, jakby w pętach człowiek.

\* Przdudująca spółdzielnia produkcyjna w pow. lowickim. Akcja poematu zaczyna się w 1933 r.

KRYSTYNA JASIŃSKA

## Powstaje nowa pieśń

W świetlicach wiejskich, zwłaszczą w położonych z dala od dużych miast i centrów kulturalnych — tworzy się samorządnie nowa pieśń ludowa. Jesteśmy świadkami niezmiernie ważnego zjawiska: powstawania samorządnych artystycznych dokumentów naszej epoki w ciekawej, nieskażonej ludowej formie. Trudno już teraz pisać na ten temat w sposób wyczerpujący; jest to bowiem proces żywy, rozwijający się z coraz większą siłą. Ale odnotowywanie nawet drobnych wypadków potwierdza tezę, że pieśń ludowa nie traci swojej aktualności; wprost przeciwnie, dorasta ona do obrazu życia społecznego.

Oto garść uwag z wiejskiej świetlicy w Niedamowie (woj. gdańskie, pow. Kościerzyna). Wiesz Niedamowo — zwykła kaszubska osada, należy do wsi „zapadłych”. Oddalona o kilkanaście kilometrów od miasta i kolei, nie ma w pobliżu żadnych fabryk, ani zakładów pracy. Miejsce ludność — poza tradycyjnie uprawianym rybołówstwem — trudni się uprawą roli (5-6 i 6-7 kategorii) oraz dorywczą i przez to mało opłacalną pracą w lesie. Trudne warunki życia nie przekreśliły jednak pracy kulturalnej. Ośrodkiem, który nią pokierował, stała się miejscowa szkoła podstawowa i jej dzielny nauczyciel, Stanisław Fabiś.

Skola, niestety, nie ma pomieszczenia na świetlicę; nie posiada go również gmina. Kierownik Fabiś zmuszony jest prowadzić wieczorne zajęcia świetlicowe w jednej z klasnych klas. Trudności były duże, ale nie przeszkodziły one powstaniu zespołu amatorskiego, który rozpoczął pracę już w 1950 r.

Trzy lata były okresem skupiania wokół świetlicy całej gromady, co pozwoliło na zorganizowanie kapeli, zespołu teatralnego, a przede wszystkim chóru, który jest osobliwością niedamowskiej świetlicy. Tworzy go młodzież, wychowana już przed nową szkołą, a inspirowana nadal przez dzielnego kierownika. Warunki, w których pracuje zespół artystyczny, nie są bynajmniej łatwe i nie sprzyjają rozwojowi ludowego sztuki. Po spójrzmy...

Świetlica w Niedamowie nie otrzymuje żadnej pomocy materialnej z zewnątrz. Odezwana jest całkowicie od życia kulturalnego kraju, bo nie posiada nawet takiej łączności, jaką stanowi radio i biblioteka. Z tej też przyczyną repertuar śpiewaczy świetlicy opiera się głównie na tradycji śpiewanych we wsi piosenek. A jednak, mimo tych trudnych warunków, w Niedamowie rodzi się nowa twórczość przez zespół artystyczny — pieśń, która ma wyraźne powiązania z naszą klasyczną poezją. Przykładów

jest wiele. Znana i lubiana jest we wsi długa i barwna ballada, rozpoczynająca się od słów: „Gdzie się podziaty piękne wieczory”. W utworze tym, przekazywanym pamięciowo od kilku już pokoleń z matki na córkę, widać niezmiernie wyraźny wpływ poezji Mickiewicza, zmieszane z tradycyjną formą ludowej ballady. Nikt w Niedamowie nie wie, skąd utwor ten pochodzi, kto go stworzył i doprowadził do wsi, a jednak utwor o pięknej poetyckiej formie i melodii żywy jest w tej chwili w repertuarze świetlicowym.

Często śpiewana jest również piosenka, zaczynająca się od słów: „Pole w Wiśle płyną”. I tu zcela słuchacza prawdziwie niespodzianka. Piosenka ta jest utworem, opartym na znanej piosence Lutosauskiego „Wysłabym ja”. Została ona jednak przerobiona i tekstowo i melodycznie daleko odbiegając od pierwowzoru. Historia jej drogi była stosunkowo prosta, bo przyniósł ją do wsi ktoś z chłopów odbywających SP w mieście. Piosenka została bardzo szybko przyswojona, i rozpoczęło się potem coraz bardziej intensywne przystosowywanie jej do treści życia wsi, tak że trudno już w niej doszukać się pierwowzoru. Przekształcił go i przyswoił sobie aktywny, chłonny teren. Chłopiec, który ją z brzydą przyniósł do rodzinnej wioski, posiadał do młodzieżowego zaciągu górnictwa, ale pieśń została i zaczęła żyć własnym życiem. Ten drobny przykład wskazuje jasno, że na wsi powstaje nowa ludowa pieśń, osnuta na zupełnie innych niż dawniej motywach, motywach, których dostarcza artyście współczesne życie.

Zespół w Niedamowie znajduje się pod opieką Związku Samopomocy Chłopskiej. W lutym 1953 roku młodzież z Niedamowa uczestniczyła w zjeździe ZSCh w Warszawie. Stanowiło to nagrodę za wywiązanie się gminy z obowiązków wobec Państwa, miało też być zachętą do ulepszenia pracy świetlicowej. Niedamowiaczy występowali również w Ministerstwie Górnictwa odtwarzając piękno starych tańców kaszubskich. To zetknięcie się, po raz pierwszy z życiem całego kraju, poznało rozwój jego kultury i zachęciło bardzo młodzież do dalszej pracy. Gdyby jeszcze niedamowiaczy mogli otrzymać własną świetlicę i kogoś kto pomógłby w jej prowadzeniu zapracowanemu nauczycielowi Fabiśowi!

Samorodna twórczość ludowa, jaką zaobserwowaaliśmy we wsi Niedamowo, zasługuje na to, aby jej pomoc zasługując również na zainteresowanie się nią przez badaczy muzyki ludowej.

Krystyna Jasińska



Maria Nowicka, Jadwiga Piak i Elżbieta Mateja w czasie swego ulubionego zajęcia — haftowania bogatych serwet kaszubskich

JANINA KRAUSOWA

## TRADYCYJNA SZTUKA KASZUBSKA

Sztuka haftu na Kaszubach ma za sobą starą tradycję, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Hafciarstwo na ziemi kaszubskiej rozwinięło się w cieniu bogatych dworów ksiązką pomorskich w Kartuzach, Kościerzynie i Żukowie — i zakładanych przez nie jeszcze w XIII i XIV stuleciu klasztorach Norbertanek i Dominikanek. Ale pracowite, ozdobne hafty nie wychodziły spod rąk wysoko urodzonych księżniczek — mimo, że te cennie przynosiły się do pięknych robot. Haftowano je przez niekoczące się wieczerzy w izbach czeladnych, oświetlonych tylko blaskiem lucywa. Wiejskie dziewczęta, zręczne, uzdolnione artystycznie, a chciwe wiedzy i postępu, przynosiły te sztuki do swoich ubogich chat i przystosowywały ją do swoich własnych, codziennych potrzeb życiowych.

Dopóki istniał strój kaszubski (a używany był powszechnie aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku) Kaszubi upiększali go artystycznymi haftami. Na głowę więc wkładały wspaniałe, haftowane na ziołogłowiu czepe, barwne szlanki, oparte na ornamentach roślinnych, zdobily mankiety, kołnierzyki i rękawy płociennych koszul. Te same piękne hafty zdobily również paradne ręczniki, serwety, firanki, poduszki. Nie można sobie i dziś jeszcze wyobrazić kaszubskiej chaty w najoardziej nawet zapadłej wiosce, w najdalej od kolei i miasta położonych przysiółkach, bez artystycznie wyhaftowanych ozdób.

Przed mniej więcej 80 laty tradycyjne stroje ludowe na Kaszubach zaczęły gwałtownie zanikać, wypierane przez znacznie tańsze, łatwiejsze w szyćiu i konserwowaniu wełny i płótna fabryczne. Jednocześnie junkiersko-pruskie obywatelstwo, reprezentowane przez hakate, tepilo ludowy strój Polaków, jako jeszcze jeden objaw polskich tradycji Pomorza.

Haft ludowy, wypierany przez niemieckie wzory, zaczął gwałtownie upadać, zadaniem więc niecierpiącym zwłoki, stało się odrodzenie tej pięknej, a poczynającej zanikać sztuki. Wypełnił je w pewnej mierze Izidor Gulgowski — nauczyciel wiejskiej szkoły we Wdzydżach, zamilowany etnograf i potrosze poeta, założyciel Muzeum Regionalnego we Wdzydżach, przy pomocy swojej żony, artystki — malarki.

Pierwszy kurs haftu zorganizowany w 1898 r. we wdzydzkiej szkole przez Teodorę Gulgowską, nie miał jeszcze wielkiego powodzenia wśród wiejskich kobiet, ale już w 1906 r. hafciarki ze Wdzydż otrzymały nagrody za swe prace, wysyłane nawet na wystawy zagraniczne. Haft kaszubski stał się modny w Gdańsku i Sopocie: do Wdzydż zaczęły przyjeżdżać uzdolnione, chętne do nauki kobiety z okolic Wejherowa, Kartuz, Gdańska.

Teodora Gulgowska prowadziła pracę umiejętnie, uczyła swym wyjątkiem techniki haftu, obramowań i wzorów pozostawiając twórczą inwencję kaszubskich artystek.

Artystyczny ludowy haft kaszubski uprawiany jest obecnie w dwóch głównych ośrodkach: we Wdzydżach w pow. kościerskim i w Żukowie w pow. kartuskim. Uprawiając sztuki hafciarskie kobiety zorganizowane zostały w spółdzielczo zespoły, którymi opiekuje się Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, dostarczając im materiałów i odbierając gotowe wyroby. W domu Stanisławy Barsznikowej, siedemdziesięcioletniej kierowniczki zespołu hafciarskiego we Wdzydżach, pracuje kilkanaście uzdolnionych hafciarek. Poza nią wyróżnia się znajomością tradycyjnych wzorów i subtelnym smakiem Władysława Szubach, 50-letnia chłopka ze Wdzydż.

Siwiuteńka, uśmiechnięta Stanisława Barsznikowa pokazuje piękne hafty i opowiada:

— W naszym hańcie najczęściej jest koloru niebieskiego, bo niebieskie jest morze, niebieską barwę ma niebo, niebieskie są tony jezior, strumieni i rzek. Czerwonym kolorem haftujemy tulipany, goździki, wiesienki i róże. Liście do ornamentów dajemy o-

stre, mleczykowane, w kolorze oliwkowym albo brązowym. „Brodne” kołory w naszym hańcie są tak samo ważne, jak niebieskie i czerwone. Trochę dajemy żółtego i zielonego, a w żadnym hańcie nie używa się więcej odcieni niż siedem. Taka jest nasza tradycja.

W Żukowie pod Kartuzami kierują zespołem hafciarskim uzdolnione i znające miejscową tradycję siostry Ptachówny. Wzory żukowskie, podobne do wdzydzkich, operują tą samą gamą barw i tymi samymi ornamentami kwiatowymi. W żukowskich haftach występują oprócz tulipanów, goździków i róż — rumianki oraz ulubione motywy dekoracyjne: serce, rozgwiazda morską i pszczołka.

\* W ciągu ostatniego roku odbyła się na Wybrzeżu wielka dyskusja na temat tradycyjnych barw, stosowanych w kaszubskim hańcie. W dyskusji, toczącej się głównie na łamach „Rejsów”, dodatku kult. „Dziennika Bałtyckiego”, zabierali głos, prócz zainteresowanych hafciarek, wybitna znawczyni etnografii kaszubskiej, autorka „Sztuki ludowej na Kaszubach”, profesor uniwersytetu w Toruniu, dr Bożena Stelmachowska, etnograf kaszubski, autor „Regionalizmu kaszubskiego” dr Andrzej Bukowski, kustosz Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, Franciszek Treder i inni. Spór toczył się dokoła osobliwego postępowania dyrektora CPLiA w Gdańsku CPLiA doszedłszy do wniosku, że jednobarwne i dwubarwne hafty cieszą się większym popytem niż wielobarwne, obstawiała i następnie wypuściła na rynek szereg haftów „kaszubskich” o dowolnie dobranej kolorystyce: „kaszubskie” białe serwetki, komplety podwieczorkowe z żółto-brązowymi haftami, poduszki haftowane w dwóch odcieniach: żółtym i białym. Piękne kaszubskie wzory, subtelne i bogate, wybitnie barwnych kolorów wyglądają jak dziwłogi. Toteż w tej obszernej, publicznej dyskusji, CPLiA nasuwała się wielu słusznym słów krytyki i mimo, że usiłowała się bronić, zrezygnowała zdaje się ostatecznie — na szczęście! — z tych dowolnych, nieczym nie usprawiedliwionych zmian. Spod rąk kaszubskich hafciarek nadal wychodzą piękne serwetki, nakłady, ozdobne w tulipany, goździki, serca, rozgwiazdy i róże, haftowane w siedmiu tradycyjnych odcieniach.

Mieszkańcy Wdzydż, interesujący się ludową sztuką kaszubską, zechcą twierdzić, że haft kaszubski jest za mało znany w Polsce.

W warszawskich sklepach CPLiA znaleźć można kaszubską ceramikę i plecionki z korzeni — haftów tam ani śladu. Na wystawie w Poznaniu w 1951 r. były tylko dwie serwetki kaszubskie i to — jak mówi Władysława Szubach ze Wdzydż — wieśnię „cepliwskie” dwubarwne, a jedyna w obojbarwna położona była gdzieś na uboczu. Na ostatnim zjeździe twórców ludowych w Warszawie, na wystawie zorganizowanej z okazji zjazdu, nie było ani jednego haftu kaszubskiego. Wynika to, być może, z małej ilości produkowanych haftów, które nie wędrują dalej poza kiosk sztuki ludowej w „Bastorym”.

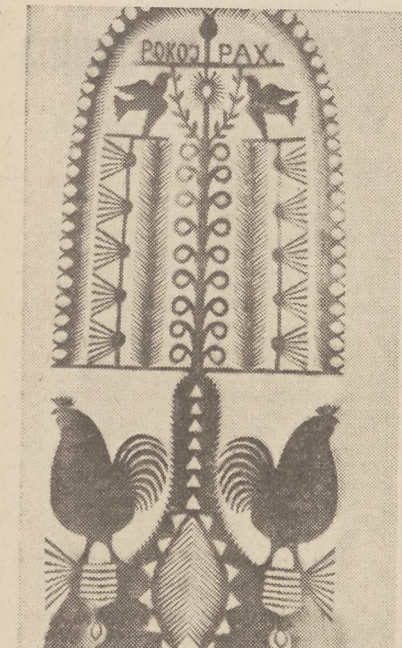
Sztuka hafciarska na Kaszubach, uprawiana obecnie prawie wyłącznie przez kobiety starsze, nie powinna w żadnym wypadku zagnęć. Przeciwnie, należy się nią zaopiekować i pomóc w jej rozwoju.

Janina Krausowa

### WYJAŚNIENIE

W numerze 32 „Wsi” ukazał się szkic pod tytułem „Delegat na Kongres”. — W szkicu delegat Feliksa Swoboda została przedstawiona, jako reprezentant wsi lubelskiej, Charakterystykę ludzi i ziemi lubelskiej autor oparł na materiałach z tomu reportażu Krystyny Paluszki „Reportaż lubelski”. Odpowiedni odnośnik wskazujący na źródła nie został, przez przeoczenie, zamieszczony w druku, za co przepraszamy autorkę tak cennego tomu „Reportaż lubelski”.

REDAKCJA



Wycinanki Piotra Puławskiego



Wycinanki zespołu kadziłańskiego

WŁADYSŁAWA JANISZEWSKA

## II POKAZ

### wycinanek kurpiowskich

W dniach 30.VIII — 6.IX 1953 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki zorganizowało II konkursowy pokaz wycinanek kurpiowskich w Myszyńcu. W konkursie wzięło udział 45 artystów ludowych.

Zarówno ze względu na nowe elementy treściowe, pojawiające się w wycinance kurpiowskiej, jak i na wzbogacenie i artyzm wykonania, trzeba przyznać, że wystawa ta podsumowała poważne osiągnięcia sztuki kurpiowskiej. Masowy udział twórców ludowych w konkursie jest dowodem troski państwa o rozwój sztuki, wyrosłej z mas i masom służącej.

Zdawałoby się zatem, że zorganizowanie wystawy w tak żywym ośrodku sztuki ludowej, jakim jest Myszyńc, nie należy do zadań trudnych. Zaszło to niestety dla PRN i GRN, jak również dla organizacji partyjnych, czy młodzieżowych — mieć tylu twórców ludowych i moc się pachwalić ich osiągnięciami. Poza tym — pokaz sztuki regionalnej w walce o nowe wartości w naszej kulturze — to poważna robota polityczna. Z jednej strony — rejestruje on wzrost ilościowy i jakościowy twórców ludowych, proces pogłębiania się ich świadomości i zrozumienia zadań sztuki ludowej; z drugiej zaś — świadczy o możliwości oddziaływania na szerokie rzesze zwiedzających, przyspieszenia w ten sposób procesu tworzenia nowego człowieka i nowego życia na wsi.

Niestety ani PRN, ani GRN, ani nawet miejscowa organizacja partyjna — nie potrafiły uświadomić sobie tych przestych faktów; dlatego nie tylko nie wykorzystali wszystkich możliwości, ale wręcz zaprzepaścili niektóre z nich.

PRN nie skoordynowała takich uroczystości wiejskich, jak otwarcie pokazu wycinanek kurpiowskiej i dożynek. Uroczystości te zostały przewidziane w jednym i tym samym dniu, ale... w dwu sąsiednich gminach: Myszyńcu i Kadziśle. Gdyby dożynek i otwarcie pokazu odbywały się w tym samym Myszyńcu, zamiast 700 wystaw objeżdżaloby 2000 osób. Zapomiano, że pod pojęciem dożynek należy rozumieć nie tylko dorobek gospodarzy ale również kulturalny!

Nie wszyscy jednak tak gorąco uciesiliwili sztukę kurpiowską, jak Ciesława Kanopka, czy Kordecka, które w swoje wycinanki wkładają, rzecz by można, całą duszę.

Na Kurpiach znane jest przysłowienie: „Jak grają, tak się skacze”. To właśnie przysłowie stało się hasłem niektórych „twórców”. Do nich należy Zofia Curylo i Marianna Gwarowa, które, aby napewno uzyskać nagrodę, wykonały „nowe wycinanki” — z gazety. Wykonanie takiej wycinanki nie wymaga wielkiej sztuki. Oto recepta na „tematycznie” nową wycinankę kurpiowską: bierze się gazetę z ilustracją traktora, kładzie się na niej kawałek kolorowego papieru, obrzuwając ołówkiem i wycina nożyczkami. Wycinanka gotowa!

„Nagroda pewna. Bo to i traktor i nowa treść, i nowa forma — bez tradycyjnych ozdób. Przecież to się dziś ludziom podoba, jest „na czasie” — myślały. Kierownictwo konkursu wycinanki te odrzuciło. Twórczywie n-wiej sztuki ludowej długo nie mogły tego przeboleć, nim zrozumiały, że nie wolno wulgaryzować pięknej sztuki kurpiowskiej, że sztukę ludową — zachowując cechy regionu — tworzy się, a nie „odbijają” z gazety.

W takim właśnie „odbijaniu” tkwi poważne niebezpieczeństwo, z którym trzeba walczyć w zarodku, aby nie rozszerzyło się, zwłaszcza na naszych najbliższych twórców, jakich jest na Kurpiach sporo. Do najdzielniejszych należy chyba siedmioletnia Cescyła Bakula. Jej „leluje” — „kółka” wcale nie są gorsze od innych, wykazują przy tym bogactwo pomysłowości. W górnej części „lelu” najczęściej umieszcza ona drzewa lub dzieci, stosuje ornamentykę roślinną.

Jeszcze o jednym niebezpieczeństwie należy nadmienić: o formalizmie; jest on bardzo widoczny w „lelujach” Eleonety Krystian; jej „leluje” są całkowicie pozbawione treści, natomiast ornamentyka roślinna i geometryczna wypełnia całą wycinankę i jest zrobiona tak szczegółowo i precyzyjnie, że nie ma w niej miejsca na odzwierciedlenie nowych i pięknych treści naszego życia. A przecież walczyć o żywą sztukę, nową w naszym życiu i taką potrafi być sztuka kurpiowska, na co wskazuje całokształt wystawy w Myszyńcu.

Władysława Janiszewska



